Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

ROK VIII. STYCZEŃ-LUTY 1934 NUMER I-II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ✣ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW ✣ STYCZEŃ-LUTY ✣ 1934

ROK VIII. STYCZEŃ - LUTY 1934 NUMER I - II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ✧ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Dr. MAKS SCHAFF.

Refleksje noworoczne.

Gdy stajemy u progu nowego roku pracy, zazwyczaj budzą się w nas pewne poważne refleksje. Odbywamy przegląd wydarzeń i przeżyć w minionym roku, starając się doszukać w nich pewnego usprawiedliwienia nadziei, które żywimy na rozpoczynający się nowy rok.

Co nam przyniósł rok 1933 w dziedzinie naszej pracy opiekuńczej nad dzieckiem i młodzieżą i jakie w związku z tem powstają w nas refleksje w chwili, gdy rozpoczynamy nowy rok tej pracy, gdy na kalendarzu naszych codziennych walk, trosk i udręczeń zamiast cyfry 1933 ma się pojawić „1934“?

Już w drugiej połowie r. 1932. instytucje zajmujące się opieką nad dzieckiem i młodzieżą żydowską we Lwowie uginały się pod ciężarem długów, narosłych z powodu nieregularnego wypłacania subwencji ze strony miasta. Prezydjum miasta wprowadziło bowiem w roku budżetowym 1932/33 niepraktykowane dotąd novum, a mianowicie: przestało wypłacać subwencje instytucjom sierocińskim w ratach miesięcznych, a zarządziło wypłacanie zaliczek wedle swego uznania. Kuratorje i zarządy zakładów oraz zarząd opieki pozazakładowej pocieszały się jednak tem, iż w ciągu ostatnich trzech miesięcy roku budżetowego prezydjum miasta wypłaci zalegające subwencje zgodnie z uchwałą budżetową i w ten sposób umożliwi spłatę zaciągniętych na ten rachunek zobowiązań. Nadzieje te były tembardziej uzasadnione, ile że Rada miejska uchwaliła była zlecenie dla Prezydjum miasta, iż bez względu na ewen-

tualne redukcje, które w ciągu roku w rozmaitych działach budżetu okażą się koniecznemi, subwencje dla instytucyj sierocińskich mają pozostać niezmienione.

Jak grom z jasnego nieba spadła tedy w ostatnich dniach ubiegłego roku budżetowego na zarządy wszystkich społecznych instytucyj wiadomość, że wbrew powyższej uchwale Prezydjum miasta wypłaca o około 40% mniej, aniżeli wedle budżetu przypada tym instytucjom.

Dosłownie zamarły serca kierowników akcji sierocińskiej, rozpacz ogarnęła tych wszystkich, którzy w zaufaniu do uchwał Rady miejskiej, do zapewnień Prezydjum miasta i władz nadzorczych, i aby nie dopuścić do załamania się instytucyj, podpisali osobiście różne obligi, płatne z początkiem nowego roku budżetowego, a któreto zobowiązania w przeważnej części pokryte być miały ze subwencyj uchwalonych przez Radę Miejską i wstawionych w budżet miasta.

Napróżno starano się wykazać Prezydjum miasta, jak wielką krzywdę wyrządza się instytucjom sierocińskim, ich kierownikom i zarządcom i jak nikłą jest oszczędność miasta o ile idzie o kwoty niewypłacone z tej przyczyny sierocińcom. Nic nie pomogły prośby, zażalenia wniesione do władz nadzorczych, zwłaszcza, że w myśl obowiązujących ustaw subwencje niewypłacone najpóźniej w ciągu kwietnia przestają obowiązywać.

Na pocieszenie przyrzeczono interwenjującym członkom Centralnego Komitetu Opieki nad sierotami, że krzywda zostanie naprawioną w budżecie na rok 1933/34, że instytucje skrzywdzone w tym roku otrzymają w nowym budżecie takie subwencje, jakie uchwalono w roku ubiegłym i że uchwalone kwoty z pewnością zostaną w całości wypłacone.

Faktycznie budżet miasta uchwalony przez Radę zawierał odpowiednie kwoty w budżecie. Kwoty, jak już niejednokrotnie wykazano, nie stojące wprawdzie w żadnym stosunku do rzeczywistych potrzeb odnośnych instytucyj, pokrywające tylko coś ponad 10% ich normalnego budżetu, ale przecież dające podstawę do jakiejś racjonalnej gospodarki. Centralny Komitet wniósł podania do Prezydjum miasta, Województwa i Ministerstwa z prośbą o wypłatę uchwalonych subwencyj w ratach miesięcznych. Nagle dowiadujemy się, iż Urząd Wojewódzki nie zatwierdził budżetu i zażądał obniżenia go o poważną kwotę. Zaniepokojeni, czy redukcja nie dotyczy również kwot, przeznaczonych na opiekę społeczną, dowiadujemy się, że przeciw pozycjom opieki społecznej nie podniesiono żadnych zastrzeżeń.

Mimoto jednak Prezydjum miasta postanowiło bardzo wydatnie obniżyć budżet opieki społecznej a przedewszystkiem subwencje,

uchwalone dla pięciu żydowskich zakładów sierocych, dla ochronek i wogóle dla instytucyj zajmujących się żydowską opieką społeczną. Przedstawienia radnych żydowskich, należących do wszystkich ugrupowań politycznych, reprezentowanych w Radzie miejskiej, pozostały bezskuteczne. Centralny Komitet odniósł się telegraficznie do Ministerstwa Opieki Społecznej z prośbą o pomoc oraz wniósł odpowiednie memorjały do Prezydjum miasta i do Województwa.

Wiadomo nam, że Ministerstwo zainteresowało się sprawą i zleciło Województwu, by baczyło, aby sierotom krzywda się nie stała. Wiadomo nam, że Województwo wysłało odpowiednie zarządzenie do Prezydjum miasta oraz że Prezydjum miasta do tego zarządzenia się nie zastosowało, przesyłając odpowiednie usprawiedliwienie do Województwa.

Nie tu miejsce na polemikę z Prezydjum miasta odnośnie do treści owego usprawiedliwienia.

Skończyło się na tem, że wobec prawomocności budżetu i bezowocności wszelkich dalszych kroków instytucje nasze zadowoliły się zredukowaną subwencją, aby nie zaostrzać sprawy, natomiast otrzymaliśmy z wydziału opieki społecznej Urzędu Wojewódzkiego zapewnienie, że uchwalona subwencja wypłaconą zostanie w ratach miesięcznych bez żadnej redukcji począwszy od października 1933. Aby wreszcie przerwać jałowy — wobec stanowiska Prezydjum miasta — spór na temat, czy miasto spełnia w sposób zgodny z duchem i literą ustawy swe obowiązki wobec biednych żydowskich, zgodziliśmy się na ten sposób załatwienia sprawy i złożyliśmy odpowiednie pisma w Urzędzie Wojewódzkim i w Ministerstwie Opieki Społecznej. Sądziliśmy, że ugoda bardzo krzywdząca instytucje, bo obniżająca znacznie subwencje miasta będzie dotrzymana. Jednakże zawiedliśmy się i w tych naszych nadziejach. Dopiero bowiem z początkiem grudnia otrzymały instytucje nasze pierwszą małą ratę na poczet subwencyj na rok budżetowy 1933/34, a o wypłacie dalszych rat nie słychać dotąd nic.

Tymczasem w zakładach naszych sytuacja jest wprost rozpaczliwa. Poraz pierwszy nie mogliśmy w tym roku zakupić opału, poraz pierwszy nie zaopatrzyliśmy naszych instytucyj w środki żywności na zimę, poraz pierwszy nie sprawiliśmy ani jednemu dziecku obuwia, odzieży ani bielizny. W zakładach brudno, gdyż niema pieniędzy na remont. W zakładach zimno, gdyż kupuje się tylko drobne ilości węgla i drzewa, aby jako tako ogrzać niektóre tylko sale. Było dla nas świętem, gdyśmy otrzymali z miasta nieco węgla. Trzeba było widzieć rozjaśnione twarze dzieci, gdy we wszystkich pokojach przez jakiś czas było ciepło. Serce krwawi się,

gdy trzeba publicznie stwierdzić, iż z powodu braku pieniędzy w jednym z naszych zakładów przez prawie trzy tygodnie dzieci nie widziały kawałka mięsa, żyły tylko z potraw sporządzanych z kaszy, mąki, pęcaku, fasoli i tłuszczu; które w drodze darowizny zakład ten dostał od kilku osób dobrej woli.

Długi niepomiernie wzrosły. Mimo natężonej pracy członków kuratorji, mimo nagabywania publiczności nie można było w bieżącym roku otrzymać od społeczeństwa tyle, ile w latach ubiegłych. Gmina Wyznaniowa Żydowska z powodu zupełnej ruiny finansowej ledwo drobne kwoty wypłaciła instytucjom naszym jako zapomogi. Długi zwiększyły się w taki sposób, iż z przerażeniem zadajemy sobie pytanie, jak dalej pracę prowadzić. Magistrat m. Lwowa należy również do wierzycieli, ba nawet do wierzycieli prowadzących przez władze skarbowe egzekucje celem ściągnięcia należytości za wodę i t. p. Prezydjum miasta z pierwszej zaliczki na subwencję potrąciło jednemu z naszych zakładów wierzytelność urzędu aprowizacyjnego w całej wysokości nie pytając, czy naprawdę zakład może w całości, odrazu dług spłacić.

Nie wiem, jakim sposobem przetrzymaliśmy rok 1933. Wiem jednakowoż, że mamy wszyscy bez względu na to, do jakich stronnictw należymy, ogromny żal do Prezydjum miasta za jego stosunek do naszej pracy i do naszych instytucyj. Nie możemy uwierzyć w dobrą wolę Prezydjum miasta, nie damy się przekonać, że jedynie brak funduszów spowodował ten tak nas krzywdzący stan rzeczy. Na miły Bóg! To samo Prezydjum prowadzi przecież własny zakład dla dzieci chrześcijańskich, w którym — jak wiemy — jest przepełnienie, mieści się ponad 540 dzieci, więcej niż normalna liczba łóżek na to pozwala i w którym wedle budżetu utrzymanie dziecka kosztuje 703 zł. rocznie, podczas gdy na utrzymanie dziecka w naszych zakładach uchwalono 88 zł. rocznie, to samo Prezydjum miasta umieszcza kilkaset dzieci chrześcijańskich w obcych zakładach kosztem 600 zł. rocznie za każde i w opiece prywatnej kosztem 275 zł. rocznie od głowy, zaś dla dziecka żyd. uchwalono w teorji 31 zł. rocznie. Czemuż więc nie wypłaca się choćby tych śmiesznie niskich kwot? Czem młodzież żydowska osierocona jest gorsza, czemu ma być nieszczęśliwszą od dzieci chrześcijańskich? Prezydjum miasta powie, że i w tamtych działach przeprowadza się redukcje. Obrona słuszna, ale tylko na pozór. Wykonawcy budżetu wiedzą bowiem, jaka straszna ironja tkwi w tym argumencie. Nie zmniejszyła się liczba dzieci chrześcijańskich, utrzymywanych przez Magistrat w jego zakładach, nie zmniejszyły się racje żywności tych dzieci, nie chodzą w podartych, łatanych ubraniach, nie chodzą w bieliźnie, z której wyrośli i która dla nich jest za małą, nie chodzą w łatanych wielokrotnie buci-

kach. Zmniejszyły się jedynie wydatki administracyjne, zmieniono jedynie sposób budżetowania, nie pozostają już nadwyżki w tysiącach lub dziesiątkach tysięcy złotych, jak przy dawnych budżetach, których zarząd zakładów przy najlepszej chęci bezwzględnie zużyć nie mógł. A opieka domowa? Czy rodzinom, u których umieszczono osierocone dzieci chrześcijańskie nie wypłaca się miesięcznie kosztów ich utrzymania? A nam każe się od lat starać o załatwienie opieki społecznej drogą prywatnej inicjatywy. Przykro jest wypominać, cośmy w interesie Państwa i miasta od wybuchu wojny światowej zdziałali w zastępstwie miasta i Państwa, przykro jest wspominać te lata walki o pomoc czynników samorządowych i ten mus ubiegania się u zagranicznych współbraci o pomoc dla dzieci, które są tutejszymi obywatelami, które tu żyją, które wychowywaliśmy i wychowujemy na dobrych, świadomych swych obowiązków obywateli Państwa. Nie znamy polityki ani partji politycznych w naszej pracy społecznej, pracują tu obok siebie ortodoksi i postępowcy, syoniści i asymilanci, ludzie politycznie zaangażowani w tych lub owych stronnictwach i tacy, którzy nie należą do żadnego zgoła stronnictwa. A może to właśnie jest kamieniem obrazy? Może niema się zaufania do osób, które od 20 prawie lat stoją przy tej pracy, kierują nią i stworzyli kadry osób z poświęceniem oddających się tej pracy?

Z tego miejsca uroczyście stwierdzamy że idzie nam o interes dziecka, o nic innego jak tylko o interes dziecka. Jeśliby kwestja osób miała odgrywać rolę, to z naszej strony sprawa w jednej sekundzie będzie załatwiona.

Prezydjum miasta, gdy poraz pierwszy zredukowało naszą subwencję, zakupiło bez uchwały Rady Gminnej obrazy Grottgera. Czyn z pewnością wielce kulturalny, z punktu widzenia ogólnego ważny, ale jak przy tem śmiesznie brzmi twierdzenie, iż z braku pieniędzy nie można było wypłacić 15 czy 20.000 zł. instytucjom zajmującym się opieką społeczną wśród Żydów. W bieżącym roku na naprawę schodów gmachu ratuszowego wydano poza budżetem kwotę 60.000 zł., kwotę przewyższającą znacznie subwencję całoroczną dla wszystkich żydowskich instytucyj społecznych. A jeśli naprawdę taki brak pieniędzy, ośmielam się zapytać czy zachodziła bezwzględna konieczność przeprowadzenia tego zresztą pożytecznego remontu? A ile kosztowało odświeżenie wyglądu ratusza? Wydaje mi się, że komu brak pieniędzy, ten odkłada tego rodzaju remonty na lepsze czasy.

Niejednokrotnie zastanawiam się nad tem czy krzywda nam wyrządzona nie wynika z pewnej podświadomej obawy, by różni przyjaciele nasi nie posądzili Prezydjum miasta o zbytnią przychylność dla Żydów. Nieraz zastanawiam się nad tem, jak to jest

możliwem, aby w stosunku do żydowskiej opieki społecznej obecne Prezydjum miasta działało prawie jota w jotę tak samo, jak ongiś, jeszcze w czasach przed komisarjatem rządowym, kiedyto włodarze miasta jawnie i otwarcie zastępywali stanowisko, że Żydom ani grosza dać nie trzeba.

Nieraz wydaje mi się, że wówczas stosunek miasta do nas był przynajmniej jasnym, bośmy z góry wiedzieli, że zarząd miasta jest wrogo wobec Żydów usposobiony i że im nic dać nie chce, a pomagał mu ówczesny stan prawny, gdyż nie było jeszcze ustawy o opiece społecznej.

Ale jak jest możliwem, aby w obecnym czasie, gdy zarząd miasta sprawują osoby, należące do stronnictwa rządowego, które głosi równość obowiązków i praw wszystkich obywateli, abyśmy teraz zmuszeni byli stwierdzić, że krzywda, częściowo naprawiona za czasów rządów komisarzy rządowych, jest teraz znów taka sama, jak była ongiś, że interwencje Województwa, Ministerstwa, które przyznają, iż dzieje się nam krzywda, są bezskuteczne, że jesteśmy bezradni i nie wiemy co zrobić, aby ten stan raz przecież ustał.

Zaciskamy usta, walczymy o utrzymanie instytcyj, które są bezwzględnie konieczne, które powinno się dziś rozszerzyć, by przyjąć te olbrzymie ilości dzieci cierpiących nędzę — walczymy o każdy kęs codziennego chleba dla tych dzieci, dokonywujemy cudów, jeśli te instytucje jeszcze się nie zamknęły, ale w sercu zagnieździła się rozpacz, zagnieździły się żal i gorycz. Dziś wszyscy bez wyjątku widzimy, iż głos nasz, to głos wołającego na puszczy, że nie przekonamy Prezydjum miasta, bo ono nie chce się dać przekonać, że albo zła wola, albo niezrozumienie sytuacji rządzą krokami Prezydjum.

Co będzie w roku 1934? Jak wywiąże się Urząd Wojewódzki ze swego zobowiązania? Jak ustosunkuje się Prezydjum miasta do naszych zapotrzebowań i czy z końcem r. 1934 istnieć będą jeszcze nasze instytucje, oto pytania nurtujące nas.

Rozpoczynamy rok 1934. z rozpaczą w sercu, z żalem do czynnika decydującego w mieście, z obawą, że praca lat 20-tu, praca, w którą włożyliśmy dużo serca, dużo dobrej woli, dużo pieniędzy własnych i obcych może pójść na marne.

Jedyna nasza nadzieja w tem, że czynnik nadzorczy, a zwłaszcza Ministerstwo Opieki Społecznej, zainteresowane w tem, aby ustawa o opiece społecznej nie pozostała jedynie świstkiem papieru, wglądnie przecież w tę sprawę i załatwi ją w sposób odpowiadający interesom miasta i osieroconej młodzieży.

Lwów, w styczniu 1934.

Dr. KORNELJA GRAFOWA.

Dzieci.

Dziwna to rzecz — wspomnienia. Spoczywają gdzieś w głębi, pogrążone w szarym chaosie bezpamięci, otulone obłokiem niewiedzy. Zaginęły gdzieś ich smak, barwa, melodja. Zalane wartką falą niepowstrzymanie wdal biegnącego życia, przysypane żwirem wypadków, przytłoczone brzemieniem ważnych zdarzeń, cofnęły się w mroki, zdawałoby się, nie do zgłębienia, zapadły się w otchłań bezdenną. Wystarczy jednak dźwięk, woń ledwo wyczuwalna, cień rysów twarzy, czasem błysk światła, by ta cała ziemia zapomniana, do której brak nam było dostępu, odsłoniła swą dawną piękność, oczarowała bogactwem barw, zalała ciepłą falą swych niewygasłych nurtów.

Czasem tą różdżką czarodziejską jest książka. Z kart jej wyziera ku nam oblicze ówczesnego, dziecięcego świata, wybuchają gejzery radości, odżywają troski i zmartwienia. (Kto to wymyślił niemądre słowa o „beztroskiem dzieciństwie?“) Staje przed nami ów „odnaleziony czas“, kiedyto słońce jaśniej świeciło, promienie jego więcej grzały, kiedy wiosna była przesycona wszelkiemi nektarami odrodzonej przyrody, kiedy rozumiało się lepiej samo życie, wyczuwało życzenia zwierząt i kwiatów, tylko mniej jeszcze niż dzisiaj rozumiało się — ludzi.

Pewnego dnia zdarzyło się wielkie nieszczęście. A raczej było to pewnego wieczoru. Zginęła kaczusia. Było ich siedem, wszystkie żółciutkie, puszyste. Czarownie miękkie w dotknięciu, we wszystkich bił drobniutki zegareczek szybkiem, niespokojnem tętnem. Dokoła szumiał obcy, wrogi świat. Za wysokim, czarnym od starości, parkanem dudniły ciężkie wozy, wracające na noc do domu. Z murów kaplicy, stojącej naprzeciw zacisznego domku stryja, spoglądały złowrogo czarne postacie. (Ach! jak mocno bije serce, jak szybko trzeba się przemykać i oczy trzymać utkwione w ziemię, by nie spotkać się z ich karcącem spojrzeniem!)

Zmrok szybko zapadał. Kacza mama była już w domu. Dokoła niej trzepotało się, kwiliło sześć żółtych, ruchliwych kulek. Kacza mama była stanowczo niespokojna. Mała dziewczynka również. Gdzie było teraz kaczątko? Strach pomyśleć. Co mogło mu się przytrafić? Doświadczenie czterech lat życia nie sięga aż do zrozumienia wyrafinowanych okrucieństw tego świata. Doświadczenie to jednak podsuwało pod oczy ciężko wyładowane wozy, grząskość moczaru, leżącego opodal, złe spojrzenie parobka Jędrka.

Serce zalewał lęk o los stworzonka, trzepocącego się w sidłach własnej bezsilności. Ach, lecieć, pędzić na pomoc, wyratować, unieść to małe, które pewnie kwili rozpaczliwie, woła, szuka schronienia.

— Dzieci, spać! — rozlega się wołanie.

— Ależ mamusiu, zginęło przecież kaczątko! — Jakto, iść spać, gdy ono tam woła o pomoc, leżeć bezpiecznie w ciepłem łóżku z tym wyrzutem zamkniętym w oczach bezbronnego stworzonka i w własnem sumieniu?

— Co tam kaczątko, przeziębisz się jeszcze. — Tak jak gdyby jakiś tam katar mógł mieć znaczenie wobec tragedji gasnącego życia. Z rozpaczy rodzi się bunt, decyzja.

— Mamusiu, ja m u s z ę wyszukać kaczątko, ono przecież zginie! — Ach, te łatwe, głupie łzy; tak coś dławi w gardle. I jest się nagle samemu tem drobnem stworzonkiem, tak bezsilnem wobec nic nie rozumiejącego świata dorosłych.

— Idę z tobą — rozstrzyga stryj i bierze w swe silne, dobre, roztropne ręce losy tego świata. Jak bezpiecznie drepce się u jego boku, jaka pewność zalewa serce.

— Jak myślisz, gdzie ono mogło się podziać! — mówi stryj z serdeczną troską. O! stryj nie jest „dorosły", chociaż jest taki wielki, taki wielki, że nie można mu wyleźć samodzielnie „na barana", jeśli nawet klęknie obok na podłodze. Dziecko czuje, że stryj sam jest zmartwiony. Napewno jego serce także bije nadzieją, by za chwilę znowu zatonąć w trwożnej niepewności.

Ale co tam kwili w zaroślach? Stryj uśmiecha się. Ciemno jest już zupełnie, ale dziecko czuje, że stryj się radośnie uśmiecha; rozgarnia krzaki i schyliwszy swą olbrzymią postać bierze w ręce malutką, żółtą grudkę życia. Bezgraniczna szczęśliwość zalewa serce. Rozjaśnia się mrok. Tak lekko jest nagle, noc pachnie a gwiazdy błyszczą i mrugają.

Wracamy szczęśliwi do domu, kochany stryj, pogodzona ze światem dziewczynka i senne kaczątko.

Pierwsze wspomnienie? Linja życia? Kto wie, czy nie dlatego wierzy dorosły człowiek w potęgę dobroci, że w czwartym roku życia uratowano mu ukochane stworzonko? I czy matka, która bagatelizuje rozpacz swego dziecka z powodu utraty lali, śmierci kanarka, zdaje sobie sprawę, jak ważne zdarzenia się tu rozgrywają, jak ginie świat ufności, szczęścia i radości, jak po raz pierwszy rodzi się żal i gorycz? Jak powstaje, co gorsza, pierwszy żal do matki, pierwszy wyrzut niezrozumienia?

Przedstawienie w teatrze. Nad łóżkiem śpiącego Jasia stają aniołowie, krążą, wstępują po drabinie ku otwartemu niebu. Wśród

nich archanioł. Ma szare, duże skrzydła i jest raczej straszny. Chętnie trzyma się matkę za rękę w takiej chwili.

— Dlaczego Jaś jest taki wielki?

— To ci się tylko zdaje, on ma przecież sześć lat jak ty.

I Jaś kurczy się w tej chwili, staje się całkiem mały. Czarownica wychodzi z piernikowego domku. Nie bój się, Małgosiu, przecież to nie jest naprawdę. Ale gdy czarownica włazi do pieca i Jaś zatrzaskuje drzwiczki, rodzi się niesprawiedliwe wprawdzie ale bolesne uczucie, że ona przecież tam się udusi. Uczucie to dławi i dręczy, gdy artyści, wychodząc przed kurtynę, kłaniają się pięknie a Jaś trzyma w ręku nieforemną blaszkę, która ma uzmysławiać ziemskie szczątki spalonej czarownicy. I dopiero wtedy ustaje napięcie i zrywa się burza oklasków, gdy zdrowa i cała, piękna po zdjęciu potwornego nosa, zjawia się ocalona z piekielnych płomieni zła czarownica.

Oklaski, radość z tego, że i czarownicy przebaczono, czyż nie świadczą o wierze dziecka w wszechobecne dobro, o przekonaniu jego, że nawet w najgorszym człowieku żyje odblask tego, co zwykle zwiemy sercem?

Wszechsprawiedliwość dziecka domaga się przebaczenia i dla zbrodniarza. Jakże często kazały mi dzieci w bajkach ułaskawiać wilka, który dopuścił się zbrodni połknięcia siedmiu koźlątek, jak często wolały bajkę o „dobrej" czarownicy niż o złej, jak nienawidziły opowiadania o złych siostrach i biednym Kopciuszku, jak głębokie zadośćuczynienie dawała im bajka o brzydkiem kaczątku! Poczucie sprawiedliwości kazało im wybaczać, bo „prawda, on się przecież poprawi?" Skąd wiedzą dzieci o dniu pojednania i o wierze, że wilk będzie chodził z jagnięciem? A jednak wiedzą, bo chcą, by na wesele piskląt uduszonych przez kota i przywróconych życiu, przyszedł i kot i tańczył wraz z niemi. Inny kot, przeobrażony, doskonalszy i pozbawiony drapieżności, kot z kraju wiecznej zgody i szczęśliwości.

Tyle się pisze o dzieciach, tak starannie analizuje się ich rozwój, dzieli się go na fazy i okresy, rozskubuje się delikatną pajęczynę ich przeżyć a tak mało podaje się do wiadomości publicznej z tego, co zaobserwowały te, które dziecko nietylko rozumieją ale i wyczuwają — matki. Jak zajmująca byłaby to lektura! I jak zaprzepaszczają matki źródło radosnych wspomnień, nie notując wyrażeń swego dziecka, jego pierwszych odruchów, jego świetnych spostrzeżeń.

Leży przedemną notes mały, a zawierający całe bogactwo językowe, cały skarbiec pierwszych nieudolnych słów, oddających niejednokrotnie z niezwykłą świeżością istotną treść myśli. Czyż nie brzmi dosadniej „pokłuwa" niż pokrzywa, czyż nie można

z wielkiem uzasadnieniem powiedzieć na siostrzyczkę „piskata“ bo dużo piszczy? A jak słuszne jest takie przeciwstawienie pojęć: próżniak — pełniak! Siostrzyczka uśmiechnęła się słodko i „filirowo“ a pan konduktor nazywa się „panduktor“. Ci, którzy biedzą się nad przekładami z obcych języków i chcą n. p. „Augenklinik“ przełożyć na „klinikę oczną“ powinni pomyśleć nad tak prostem chociaż złożonem wyrażeniem jak „okulinika“. Gdy w sklepie widzą buzię wyszczypaną mrozem i pytają „czy kawaler nie zmarzł?“ odcina się taka paruletnia obywatelka z dumą: „ja nie jestem kawaler, tylko kawalerka“.

Dawne to czasy. Z dzieci powyrastali ludzie, ich dzieci zaliczają się już do dorosłych. We wspomnieniach tylko została jeszcze woń owego odległego świata, w którym nie było czasu ani przestrzeni, projektowało się podróże na bujaku do cioci i babci i owej babci Ewy, która wyszła ongiś za dziadzia Adama, ściągało się obu rękami słońce na ziemię i żyło zapanbrat z aniołami, zwierzętami i roślinami.

Miałam właściwie pisać o książce Lothara (Ernst Lothar „Kinder“ Zsolnay-Verlag 1932) ale żal mi było krytycznie rozskubywać przędzę wspomnień tego dobrego ojca i chwytającego za serce poety. Przeczytajcie ją sami. A stanie Wam przed oczyma własne dzieciństwo, przeżyjecie raz jeszcze ból pierwszego rozstania z ukochanym pieskiem, lęk przed wstępnym egzaminem, pierwsze uczucie litości i pierwszą lekcję tańców. I nauczycie się, jak powinno się uświadamiać dzieci, mówić im wszystko a jednak nie zdzierać delikatnego przędziwa bajki z tajemnic życia.

Ale może potrzeba do tego także talentu poety...

P. ABRAM i CH. ALIN.

Pedagogika współczesna na bezdrożu[1]).

1. Wychowanie społeczne.

Kruszeją aksjomaty, łamią się żelazne prawdy naukowe. Dawniej mówiono: „Niema polityki w wychowaniu“. Dziś pewnik ten jest pod wielkim znakiem zapytania. Królowała błędna myśl:

---

[1]) Artykuł dyskusyjny.

Ustrój społeczny może ulec najrozmaitszym zmianom i przełomom — wychowanie, jego cele i metody zawsze będą niewzruszone, nietykalne. Cel wychowania? Rzecz prosta: Poczciwy obywatel i dobry człowiek. A oto nagle stanęliśmy przed nowemi olbrzymiemi zadaniami wychowawczemi. Nie człowiek sam w sobie jest celem, lecz człowiek dla społeczeństwa, dla państwa. Państwo nadaje ton szkole i formuje ją stosownie do swoich potrzeb i wymagań. Zmiana struktury społecznej lub państwowej pociąga za sobą odpowiednie zmiany w organiźmie szkolnym, w programie nauczania i planach wychowawczych.

Przestało być tajemnicą, że szkoła nie jest apolityczną. Taką zresztą nigdy nie była i być nie może. Co się jednak zmieniło? Nasz stosunek do problemów wychowawczych. Nareszcie mamy odwagę przyznać, że szkoła musi hołdować jakiejś idei wyższej, to znaczy być na jej usługach. Przykładów — mnóstwo. Szkoła w pojęciu Platona miała służyć idealistycznemu państwu, w którem prym dzierżyła arystokracja ducha i myśli. Wychowanie spartańskie było pod znakiem potęgi militarnej, zdrowie wychowanków było najlepszą gwarancją zwycięstwa ojczyzny. Wychowanie to, w swojej bezwzględnej krańcowości, pochłaniało tysiące ofiar, cherlawych dzieci, rzucanych na górę Tajgetos.

Syty patrycjusz rzymski zwykł przy ucztach swoich pobrzękiwać na harfie i upajać się boskością wydobytych tonów; nie dziw więc, że sprowadzał do swoich wspaniałych apartamentów uczonych i umuzykalnionych niewolników greckich, by piękno swej duszy przelewali w gnuśne czaszki jego potomków.

Gimnastyka — to główny przedmiot w szkole rzymskiej, stąd nazwa tej szkoły: gimnazjum. Gimnastyka to środek do zdobywania coraz to nowych terenów światowych, ujarzmienia coraz to nowych ludów barbarzyńskich i uczynienia z nich niewolników — przyszłych budowniczych kultury rzymskiej i gladjatorów cyrków i igrzysk ludowych. Retoryka — to również przedmiot ważny, bo otwiera drogę do zdobycia fotelu w senacie i obdarza gibką logiką, w mig zbijającą tezy przeciwnika i otwierającą życiodajne źródło... pieniądza. Wieki średnie zmonopolizowały aparat oddziaływania wychowawczego wyłącznie dla celów relegijnych, nakładając na sfery mieszczańsko-ludowe pęty myślenia, regulowanego dogmatycznemi normami kościoła. Kościół nie był jednak zdany wyłącznie na własne siły i autorytet, szedł ręka w ręke z uprzywilejowaną kastą feodałów i możnowładców.

Feodałowie pomimo, że znacznie ustępowali pod względem prawdziwej pobożności a tem bardziej głębi uczuć religijnych, prostym i maluczkim wasalom i mieszczanom, w dowód jednak wdzięczności i akceptacji wspólnej polityki i obopólnego porozu-

mienia, ofiarowali kościołom część swojego dorobku rodzinnego w postaci syna — biskupa, oczywiście rzadko — księdza, co byłoby niezgodne z ich szczeblem hierarchji społecznej. Szkoła jezuicka, będąca typową dla średniowiecza jest najdobitniejszym przykładem tego, jak idea panująca potrafi od gruntu przebudować pojęcia ludzkie i co większa nadać im nowy koloryt i charakter wprost przeciwny dawnemu; łacina — język starożytnych Rzymian, nasiąkłych kulturą ciała, pędzących żywot nawskroś ziemski, stała się językiem uświęconym kościoła, językiem pobożnych modlitw, wynurzeń i spowiedzi dusz chrześcijańskich.

Zmierzch szkoły jezuickiej nakrywa się z okresem poszukiwań i badań nowożytnych. Ekspanzja sił wzrastającego w potęgę mieszczaństwa, kiełkująca świadomość własnego znaczenia polityczno-ekonomicznego oraz zyskująca z każdym dniem na sile zwartość mas mieszczańsko-handlowych, były dźwignią nowego świata i podstawą nowej szkoły. Szkoła nowożytna odzyskała częściowo ziemski blask ideałów wychowawczych Rzymian i Greków. Szkoła okresu humanistycznego stanęła do usług budującego się mieszczaństwa, kierując swój wzrok ku szerszym horyzontom światowym i rozwijając w swoich wychowankach żyłkę bojową, celem predystynowania ich do zwycięskiej walki o ziemski byt i „swojskie" wyżycie się.

Szkoła nowożytna a nowoczesna — niewielkie to posunięcie. Zarysowujące się wciąż coraz nowe dążności do reformy szkoły, podporządkowania jej pewnej ugruntowanej idei i ustalenia jej oblicza społecznego komplikują raczej chaos rozmyślań i teoryj pedagogicznych. Ostateczna stabilizacja, a raczej usiłowania w tym kierunku, datuje się od niedawnego wczoraj. Od rewolucji francuskiej do dnia dzisiejszego ,nie pomijając światłego absolutyzmu i szalejącego nacjonalizmu nowoczesnego, żaden ustrój społeczny nie ufundował się należycie, by móc ująć w silne karby aparat szkolny i przystosować go do potrzeb własnych. Zmieniające się wciąż prądy i teorje wychowawcze potwierdzają ową kruchość podstaw ustrojowo-społecznych, cechującą współczesność naszą.

Dopiero szkoła państwowo-twórcza, będąca wytworem ostatniej doby, daje wyraz prącej do stabilizacji idei państwowości, chaıakterystycznej prawie dla wszystkich krajów oświeconej Europy, nie pomijając Rosji Sowieckiej i nie wchodząc w treść programową poszczególnych społeczeństw i państw. Charakter polityczno-społeczny naszej szkoły ma się ku ostatecznemu sprecyzowaniu.

2. Czy „Stulecie dziecka"?

Wiek dwudziesty — to „Stulecie Dziecka". Maksyma ta jest wymysłem ludzi naiwnych, znających rzeczy jedynie z ich wierz-

chu. Poco się łudzić? Czy poprawa stosunku naszego do dziecka nie jest raczej wynikiem wyższych form kulturalnych i politury społecznej tak charakterystycznej dla rodziny współczesnej, aniżeli istotnego przekształcenia się naszej jaźni etycznej, której wyrazem jakoby miała być „Deklaracja Genewska" i jej podobne pięknie brzmiące postulaty nowoczesnego wychowania? Czy nowa szkoła nie jest akomodacją do szalonego tempa mechanizującej się kultury i racjonalizacji pracy oraz jej najtęższej wydajności? Nie jakość przyswojonej nauki, nie gruntowność przeżuwanej wiedzy, wreszcie nie głębokość umysłu dziecięcego — lecz szybkość produkcji wychowawczej oraz konkretne wyniki pracy są najwyższem kryterjum i skalą w ocenianiu wartości szkoły naszej. Bo czemże jest żelazna dyscyplina szkolna, czemże — hiperpunktualność, przesadna formalistyka szkolna, uderzająca wprost regularność odstępów między poszczególnemi odcinkami pracy, czemże — bezwzględność ocen stosowanych do wszystkich dzieci jeśli nie w zawrotnym szale przewijająca się „taśma fordowska". Nie swoboda indywidualna dziecka, nie rozwój jego dyspozycyj psychicznych jest ostatecznym celem programu szkolnego, lecz przedewszystkiem mnogość przerobionego materjału, będącego jakoby kośćcem treściowym życia przyszłego obywatela, oraz zrozumienia wzniosłych zadań społeczno-obywatelskich, które powinno być duchem owiewającym jego życie jako jednostki związanej z organizmem wielotysięcznych rzesz obywatelskich. Przebrzmiały głosy o najpiękniejszej myśli filozofji pedagogicznej — rekapitulacji.

Dziecko przestało dla nas być wizerunkiem minjaturowym dziejów rozwoju gatunku ludzkiego w jego poszczególnych fazach. Widzimy je raczej jako uproszczone narzędzie społeczne, jako ślepą komórkę automatu społecznego. Nauczycielowi nie przyświeca więcej ideał swobodnego dziecka — człowieka jako najpotężniejszej siły twórczej, a atmosfera szkolna nie przypomina w niczem szczęśliwego okresu praczłowieka-dziecka, którego cechowała przedewszystkiem wrodzona swoboda i bezustanna gorączkowa dążność do pełnego wyżycia się, wypływająca zresztą z jego koczowniczej natury pasterskiej.

Pani Ellen Key, twórczyni „Stulecia Dziecka", posiada coprawda obok szlachetnego serca wielki talent pedagogiczny, lecz niestety nie zna się na socjologicznych przesłankach pedagogiki współczesnej. W niedopatrzeniu istotnego charakteru naszego pokolenia hołduje ona wraz z całym szeregiem innych myślicieli pedagogów wielkiej fikcji, wynikającej z niewłaściwego ustosunkowania się naszego do problemów pedagogiki społecznej. Wiek katastrof i przygód wojennych, których ślady przedewszystkiem widnieją w duszy dziecka, wiek pary i elektryczności, wiek tanków

pancernych i gazów trujących, wiek będący pod znakiem przyszłej wojny — temsamem nie może być „Stuleciem Dziecka".

3. Russeau a Kerschensteiner.

Gdzież sumienie wieku? Czy jest niem Kerschensteiner, który całokształt pracy wychowawczej sprowadził do „czarodziejskiej" formułki „Szkoła-Pracy"? Żadna z idei teoretyzującego świata pedagogiki nie była tak służalczo nagięta i przystosowana do potrzeb pewnej warstwy społecznej, jak idea „Szkoły-Pracy" — do militarno-zdobywczych przygotowań przedwojennych Niemiec. Ostatnie dziesiątki minionego stulecia to okres wybujałego rozkwitu kultury rolniczo-przemysłowej garnących się do rozszerzenia rynków zbytu Niemiec. „Szkoła-Pracy" była tylko aprobatą idei politycznej w dziedzinie szkolnictwa, które przestało być sobą, przestało służyć celom wyłącznie naukowym i dydaktycznym i podporządkowało się woli cesarskiej. Żelazne napozór podstawy psychologiczne „Szkoły-Pracy" Kerschensteinerowskiej są pięknie spreparowaną psychologją giętkich, lecz książkowych umysłów naukowców niemieckich.

Nie wrodzona skłonność dziecka do zabaw-pracy, nie element techniczny, leżący u podstaw każdej dziedziny teoretycznej, był faktycznym motywem nowego programu szkoły niemieckiej, lecz brak wykwalifikowanych rąk do pracy przemysłowej, której przestronne widoki były związane z marzeniem narodu niemieckiego o zdobyciu nowych kolonij niecywilizowanego wschodu i ich zagospodarowaniu własnemi, dobrze wykwalifikowanemi siłami kolonizatorskiemi, których najlepszą gwarancją miała być „Szkoła-Pracy".

Nie jest to zresztą jedyna zasługa „Szkoły-Pracy" dla Niemiec cesarskich. Była ona przecież „błędnym ognikiem" świadomości społecznej Niemców, usunęła w cień prawdę historyczną i przykuła uwagę kształcącej się młodzieży do warsztatu pracy, który zresztą nigdy w szkole niemieckiej nie istniał, a był tylko modelem, wiszącym nad katedrą profesora, modelem w który dziatwa szkolna była zapatrzona jak w bożyszcze, a społeczeństwo z utęsknieniem odeń oczekiwało rychłego zbawienia, hegemonji kulturalno-politycznej Niemiec nad całym światem.

Jeśli praca wedle słów Kerschensteinera jest kuźnią charakterów i osłodą życia ludzkiego — gdzież są jej plany a czemuże już 2 lata po śmierci twórcy „Szkoły-Pracy" a w kilkadziesiąt lat po jej ogłoszeniu prawie już śladu po niej nie zostało?

Zaiste, trafnie kiedyś powiedział Bismark: „Wojnę wygrał

nasz nauczyciel ludowy". W tym wypadku wojnę „przegrał" Kerschensteiner...

Dziecko w „Stuleciu Dziecka" nie znalazło prawdziwego obrońcy. Wszelkie próby ułatwienia mu nauki, wszelkie doświadczenia psychologiczne, nowe teorje i metody pomnożyły jedynie i tak już liczne trudności, które ono napotyka na swojej śliskiej drodze rozwojowej. Rzecz dziwna: Dziecko zostało lepiej zrozumiane i potraktowane przez sentymentalnego Russa. Wiek XVIII. nie pretendował na miano tak ujmujące i głośne jak „Stulecie Dziecka" a jednak wydał męża niepospolitego w pojmowaniu istoty dziecięcej i naszego stosunku do niej. Duch liberalizmu i wolności republikańskiej, który powiał wówczas we Francji, skierował uwagę wielkiego pedagoga i jeszcze większego humanisty przedewszystkiem na dziecko jako takie, na pełnię rozwoju jego sił fizycznych i duchowych a dopiero potem — na cel wychowania, leżący poza obrębem istoty dziecięcej. Idea demokracji była (w pierwszym rzędzie) nastawiona na wyżycie się jednostki w społeczeństwie, a zatem identyfikowała wspaniały rozwój cech indywidualnych wychowanka z jego przygotowaniem do pełnienia przyszłych zadań jako wolny, twórczy członek wolnego społeczeństwa.

Russeau dał wyraz tej oto swobodzie w okresie kiełkującego racjonalizmu przez realizację „swobodnego wychowania".

4. W powodzi haseł.

Liczne szkoły eksperymentalne, powstałe na początku XX. wieku nie są bynajmniej dowodem naszego głębszego zainteresowania się losem dziecka, a nawet nie — wzmożonej kultury humanitarno pedagogicznej, tak samo jak szeroka sieć laboratorjów chemicznych nie musi być wytworem szlachetnych dążności naukowych człowieka.

Ameryka uchodzi obecnie za kraj eksperymentów i testów pedagogicznych. Rzecz dziwna, że testy francuza Alfreda Bineta przyjęły się bardziej w Ameryce, aniżeli w ojczyźnie autora. Tajemnicę tę odsłonił poczciwy oficer marynarki amerykańskiej, który może nie wiele wspólnego ma z pedagogiką. Powiedział on mianowicie, że na podstawie testów Bineta Amerykanie kwalifikują żołnierzy, a w czasie wojny światowej udało im się w okresie czasu rekordowo krótkim, bo w ciągu półtora roku zorganizować sprawnie działającą... armję w liczbie 3,665.000 ludzi. Obok różnych typów modernistycznych szkół coraz poważniejsze miejsce — przynajmniej w teorji — zajmuje szkoła „systemu Daltońskiego", która jest odmianą „Szkoły Radosnej", zmierzającej do rozwoju psychiki dziecięcej przez swobodną naukę pod kierunkiem nau-

czyciela-doradcy. I znów rzecz godna zastanowienia: Dlaczego zachowawcza Anglja najwięcej lgnie do tego systemu i próbuje go zrealizować, podczas gdy cały świat cywilizowany waha się z wprowadzeniem tej inowacji do swoich szkół? Przyczyna tego leży oczywiście nie gdzieindziej, jak na wierzchu przewlekłego kryzysu budżetowego w Anglji. Oszczędność stała się postulatem społeczeństwa angielskiego a system daltoński — podstawą szkoły angielskiej, która może liczbę swoich pracowników nauczycieli zredukować do minimum koniecznego dla prowadzenia nauki pod kierunkiem. Jest to doprawdy zbawczy pomysł: nauczyciel uzbrojony w „system Daltoński" radzi sobie doskonale z gromadą dzieci, których liczba dochodzi nawet do 200. Ale prysnął czar tych szkół i szkółek, o których pochwalne pieśni śpiewano przez szereg lat w Europie. Nawet szkoła Decroly'ego, która zdawała się okupować całą prawie Belgję i przeniknąć do krajów sąsiednich, znikła przedwcześnie czyli zbankrutowała. Gdzież owe pięknie pomalowane szyldy na efekt stworzonej pedagogiki: Szkoła Aktywna (Ferriera), Szkoła Produktywna (Błońskiego), Szkoła Czynu (Leya), Wychowanie funkcjonalne (Clapareda) i t. p.?

Jak żałośnie i ironicznie brzmią słowa Fritza Karsena: „Szkoła nie jest zakładem naukowym ani wychowawczym, lecz poprostu miejscem gdzie młodzież żyje. Prawo życia młodzieży jest jedynem prawem". Co rzeczywistość na to?

Jest to prawdziwy zmierzch idei pedagogicznej. Giną autorytety. Claparede napastuje niewinnego Herbarta, zarzuca mu niedorzeczność i plagjat. Co się wyłoni z tego chaosu? Jak wygląda młodzież wychowana na tym chaosie?

5. Współczesna młodzież.

Żyjemy w okresie zmierzchu przebrzmiałych ideałów, w przeddzień brzasku nowej ideologji wychowawczej, która wyłoni się z odmętu i gmatwaniny różnorakich metod i systemów pedagogicznych. Nie psychologja, która zdawała się wzróść do znaczenia busoli wychowawczej, w której świetle kroczyli w ciągu dziesiątków lat wielcy pedagogowie i maluczcy nauczyciele, wykonywujący codzienną szarą pracę przy warsztacie szkolnym. Nie psychologja, królowa nauk pedagogicznych, została sterniczką szkoły współczesnej, lecz idea społeczna, w blasku której zdają się blednąć wszelkie światła i wartości duchowe, ukryte w głębi jednostek.

Dziecko jako takie przestało być tematem rozpraw pedagogicznych, a stało się ślepem narzędziem w ręku nauczycieli, poomacku kroczących, niby z dumą i świadomością poczynań swoich, na bezdrożu szkolnictwa. Nauczyciel uzbrojony w najnowsze re-

guły i ładnie brzmiące postulaty wychowawcze, nie zadaje sobie trudu przeniknięcia nowo-narosłych warstw psychiki współczesnej młodzieży, nie widzi kłębiących się w niej i tryskających z coraz to bardziej wzmożoną werwą tłumionych instynktów i popędów.

Na młodzieży naszej ciąży dziedzictwo wieków i pokoleń, w łonie jej nurtują oszałamiające grozą swą wypadki dnia wczorajszego, dymi jeszcze niezagasły wulkan wielkiej wojny oraz zmagań narodów i klas społecznych. Dziecko jeszcze wyzwala się z pęt, nałożonych na nie przez dawną tradycję, przyczem musi wyłowić z niej to, co może być aktualnem i korzystnem, jako doświadczenie pokoleń minionych. Walka ta, prowadzona w najtajniejszych głębiach duszy młodzieży, a niezawsze dostrzegalna dla oka obserwatora-pedagoga, osłabia siły twórcze jednostek młodych i zwiększa opór, stawiany przez nie z zewnątrz przychodzącym wpływom i działaniom wychowawczym. Stąd owa trudność nie do przełamania, napotykana przez nauczycieli i wychowawców.

Młodzież współczesna jest nabrzmiała pełnią rozwoju a może i nadrozwoju sił popędowych, fizycznych i duchowych. Brak możności wyładowania tego oto pęczniejącego w niej żywiołu rozsadza jej jaźń etyczną, i stawia ją nad brzegiem przepaści moralnej i fizycznej. W ostatnich latach powstała specjalna niemal psychologja samobójstw wśród młodzieży, usiłująca rozwikłać tak zastraszające w swoim rozmiarze i skutkach zjawisko. Ale owi psychologowie nie sięgali do źródeł właściwych, do warunków w jakich wychowana została młodzież współczesna. Wielu z nich z rozmysłem przysłania wzrok, by nie zadać ostatniego ciosu swoim błędnym i obłudnym mniemaniom i poglądom na przyczyny kataklizmu duchowego podrastającego pokolenia.

6. Pionierzy nowego wychowania.

Lindsey i Russel byli pierwszymi, którzy śmieli obnażyć prawdziwe oblicze szkoły współczesnej i pchnąć ją na nowe tory. Lindsey — jako sędzia dla nieletnich w Ameryce miał sposobność wejrzenia w głąb życia młodzieży amerykańskiej, krępowanej tradycją i opinją publiczną; przestudjował oparte na obłudzie i fałszu stosunki wzajemne rodziców i dzieci, widział coraz bardziej rozwierającą się otchłań między starszą generacją a młodszą — i doszedł do wniosku, że stosunki rodzinne wymagają reformy a przedewszystkiem uzdrowienia. Plany reformatorskie Lindseya nie są dość konkretne, by móc je wcielić w życie. Nie zdobył się wielki sędzia i przyjaciel młodzieży na wielki i odważny gest w kierunku ocalenia grzęznącej w bagnisku płciowem młodzieży; jego przyjacielska ręka, podana z gorącą miłością młodym amerykanom,

okazała się zbyt słabą do trwałego ich wsparcia i ostatecznego rozstrzygnięcia ich piekącego problemu.

Więcej pomysłowości i odwagi w swoich badaniach psychologiczno-pedagogicznych, i wogóle rozprawach naukowych, które są bodaj równoznaczne z wielkim czynem społecznym, wykazał właśnie flegmatyczny i chłodny umysł pedagoga angielskiego Bertranda Russela.

Owszem, społeczeństwo angielskie uważa wywody swego największego może myśliciela współczesnego za zbyt postępowe, a nawet zuchwałe; nie rozumieją światli anglicy, że Russel nie jest przypadkowym trubadurem, lecz wyrazicielem idei twórczych swojej epoki.

Kryzys szalejący we wszystkich niemal krajach cywilizowanego świata, a tem bardziej dający się we znaki krajom uprzemysłowionym, jak Anglja i Ameryka jest nowym czynnikiem, który wydobył na jaw oddawna drzemiącą w społeczeństwie a szczególnie w młodzieży chęć oswobodzenia i zdarcia z siebie wierzchniej szaty obłudy i dewocji.

Nowa plejada pedagogów jest wytworem nowej rodzącej się struktury społeczno-ekonomicznej, jak zresztą wymownym przykładem tego jest poprzedzający nasz wiek humanitaryzm pedagogiczny, wynikły z przeżycia się form feodalnych w Europie, którego przedstawicielami byli Russeau, Pestalozzi i inni.

Russel wiąże przebudowę szkolnictwa z rekonstrukcją form społecznych. Tem też różni się od Lindseya. Russel był pierwszym, który podkreślił nierozerwalność problemów pedagogicznych i socjalnych.

Mniejsza o to, czy nauka Russela przyjmie się w zupełności lub częściowo — najprawdopodobniej przyszli realizatorzy nowych systemów pedagogicznych i budowniczy nowej szkoły będą mieli dużo do zarzucenia Russelowi, — jedno należy przyznać: Russel rzucił nowe światło na kompleks zagadnień pedagogiki społecznej.

A. GOLDIN.

Kolonje wakacyjne
Związku Towarzystw Opieki nad żyd. sierotami R. P. w r. 1933.

Poniżej podajemy obraz ogólnego zestawienia akcji kolonij letnich Związku w r. 1933 w 5 tabelkach, z których 4 odnoszą się do r. 1933 i zawierają cyfry, dotyczące liczby kolonij i ich rodzaju, liczby uczestników oraz finansowe sprawozdanie akcji, 5-ta zaś zawiera zestawienie porównawcze akcji kolonijnej za ostatnie lata.

Z zadowoleniem należy stwierdzić, że kryzys ekonomiczny tylko nieznacznie wpłynął w tym roku na zmniejszenie rozmiarów akcji kolonijnej. Zamiast 66 kolonij z 6788 uczestnikami jak w roku 1932., mieliśmy w tym roku 63 kolonij z 6593 uczestnikami. Na kolonjach leczniczych liczba dzieci pozostała prawie tasama, co wroku 1932. Znaczne przesunięcia nastąpiły tylko w kolonjach wypoczynkowych i półkolonjach. I tak mieliśmy w tym roku na kolonjach wypoczynkowych o około 1.100 dzieci mniej niż w r. 1932, natomiast na półkolonjach było o 1000 dzieci więcej. Tem się też częściowo tłumaczy zmniejszenie cyfry wydatków na kolonje.

Pozostałe tabele nie wymagają komentarzy. O sposobie odnoszenia się społeczeństwa żydowskiego do akcji kolonji letnich i jego wysiłkach dla utrzymania i rozwoju tej pożytecznej ze wszech miar akcji świadczą cyfry, zawarte w tabeli Nr. 3., z których wynika, że subwencje Związku, Rządu, Gmin miejskich i wyznaniowych pokryły łącznie tylko czwartą część kosztów, trzy czwarte zaś pokryto ze źródeł społecznych.

Tabela Nr. 1. **Ogólna liczba kolonij.**

Dystrykt	kolonje odpocz.	kolonje leczn.	Półkolonje	Razem
Okręg Warszawski	9	—	2	11
„ Białostocki	3	1	1	5
„ Wileński (miasto)	2	—	—	2
„ Jekopo	4	—	1	5
„ Piński	2	—	1	3
„ Rówieński	3	—	7	10
„ Lwowski	6	—	6	12
„ Krakowski	3	2	9	14
Związek (Kol. w Ciechocinku)	—	1	—	1
Razem	32	4	27	63*)

*) Własnych kolonji 58, wspólnych 5.

Tabela Nr. 2.

Liczba dzieci na kolonjach.

Towarzystwo organizujące kolonję	Rodzaj kolonji			Razem
	odpoczynk.	lecznicza	półkol.	
Okręg Warszawa	725	32	76	833
„ Białystok	308	156	198	662
„ Wilno-miasto	124	—	—	124
„ „ Jekopo	157	—	120	277
„ Pińsk	316	10	115	441
„ Równe	235	7	372	614
„ Lwów	532	—	632	1164
„ Kraków	113	563	1685	2361
Związek (Ciechocinek)	—	117	—	117
Razem	2510	885	3198	6593*)

*) 3.153 chłopców, 3.440 dziewcząt.

Tabela Nr. 3.

Przychody

Dystrykt	Związek i JDC	Własne środki przedsiębiorstwa, wkładki czł. i in.	Opłaty za dzieci	Magistraty	Województwa	Gminy Wyznaniowe	Niedobór	Razem
Okręg Warszawa	3.000·—	18.264·39	6.682·30	9.017·30	1.040·—	1.782·25	8.977·51	48.763·75
„ Białystok	3.000·—	4.904·98	7.767·70	5·736·38	1·953·75	—	1.267·07	24.629·88
„ Wilno-miasto	1.200·—	60·—	—	—	—	—	—	1.260·—
„ „ Jekopo	1.800·—	1.661·92	967·70	127·50	—	125·—	210·—	4.892·12
„ Pińsk	3.950·—	3.456·94	7·508·60	—	729·30	—	2.133·—	17.777·84
„ Równe	3.450·—	6.724·39	871·—	25·—	765·—	—	258·65	12.094·04
„ Lwów	5.800·—	9.398 87	8 655·83	—	1·850·11	1.000·-	9.361·03	36.065·84
„ Kraków	2.825·—	18.464·06	27.092·82	2.510·—	1.835·—	400·—	20.169·46	73.296·34
Związek	6.746·—	65·90	16.579·—	—	—	—	11.406·17	34.797·07
Razem	31.771·—	63.001·45	76.124·95	17.416·18	8.173·16	3·307 25	53.782·89	253.576·88

Tabela Nr. 4.

Rozchody

Dystrykt	Żywienie	Pomoc medyczna	Płace personalu	Komorne	Urządzenie	Transport	Administracja	Inwestycje	Różne	Sumy przechodnie na Ciechocinek	Razem
Okręg Warszawa	28 804·75	711·91	7.181·50	1.240·—	808·9[illegible]	1.548·75	1.495·22	2.503·80	1.281·39	3.187·50	48.763·75
„ Białystok	12.239·95	985·09	3.178·35	2.617·08	1.374·08	1.350·31	1.710·61	209·30	525·11	440·—	24.629·88
„ Wilno-miasto	1.260·—	—		—	—	—	—	—	—	—	1.260·—
„ „ Jekopo	3.987·37	29·50	310·90	367·—	51·50	63·—	37 95	—	44·90	-	4.892·12
„ Pińsk	9.973·37	174·	3.011 30	110·—	132·70	953·10	1.532·33	337·11	423·93	1.130·—	17.777·84
„ Równe	7.325·16	78.25	1.564·35	818·10	348·48	297·75	248·85	—	783·10	630·—	12.094·04
„ Lwów	19.692·50	379·86	5.956·95	355·—	1.914·16	1.918·74	1.014.64	2.200·—	2.633·99	—	36.065·84
„ Kraków	44.445·32	720.18	9.062·22	11.711 80	901·96	3.652·49	1.321·52	475·20	1.005·65	—	73.296·34
Związek	8.844·58	7.671·43	5.371·—	7.134·—	628·7[illegible]	2.750·91	1.288·62	423·36	684·42	—	34.797·07
Razem	136.573·—	10.750 22	35.636·57	24.352·98	6.160·5[illegible]	12.535·05	8·649·74	6.148·77	7.382 49	5.387·50	253.576·88

Tabela Nr. 5.

Tabela porównawcza
kolonij letnich za ostatnich 8 lat (1926—1933).

Rok	Ogólna liczba kolonij				Ogólna liczba dzieci				Ogólna Suma wydatków
	odpoczynkowe	lecznicze	półkolonje	Razem	odpoczynkowe	lecznicze	półkolonje	Razem	
1926	17	8	2	27	3021	1315	130	4466	268.734·53
1927	35	7	7	49	3059	548	579	4186	295.135·01
1928	40	4	6	50	3105	409	709	4223	300.531·72
1929	38	4	7	49	2490	302	892	3684	287.774·56
1930	37	4	16	57	2480	741	1612	4833	341.690·46
1931	33	4	19	56	2774	900	1639	5313	327.415·11
1932	39	4	23	66	3631	907	2250	6788	285.356·44
1933	32	4	27	63	2510	885	3198	6593	253.576·88

Dr. ZOFJA ROSENBLUM.

Sprawozdanie

z 5-cioletniej działalności Zakładu leczniczo-wychowawczego „Centos" w Otwocku.

Związek Towarzystw Opieki nad sierotami żydowskiemi, mający pod swoją opieką w zamkniętych sierocińcach zgórą 5000 dzieci, postanowił w r. 1927 stworzyć dla dzieci anormalnych oddzielny zakład, w głębokiem zrozumieniu, że dziecko anormalne hamuje pracę wychowawczą w normalnym zakładzie i nie odnosi samo żadnych korzyści.

W 1928 r. Związek przejął i odremontował w Otwocku budynki Sierocińca Ludowej Ligi Oświatowej i sprawa otworzenia zakładu stała się aktualną.

Stanęliśmy wówczas wobec zagadnienia, jakie typy dzieci przyjmować do zakładu: 1) aby odciążyć zakłady na prowincji, 2) aby praca nasza nie poszła na marne i aby dała jaknajwiększe wyniki. Z tych względów postanowiliśmy selekcjonować dzieci b. uważnie i nie przyjmować typów b. różnorodnych, aby nie stwarzać dodatkowych trudności wychowawczych.

Zakład miał na celu przystosować dziecko anormalne przez odpowiednie wychowanie, specjalne nauczanie i pracę w warsztatach do współżycia w społeczeństwie i zdolności zarobkowania. Dlatego też od początku postanowiliśmy przyjmować tylko te dzieci, któreby nadawały się do sprostania tym warunkom. A więc w pojęciu Binet'a enfants éducables.

Przyjęto więc za zasadę, że mimo nagabywań komitetów lokalnych zakład nie będzie przyjmował dzieci głęboko zacofanych n. p. na poziomie głębokiego głuptactwa lub idjotyzmu, nie nadających się do nauki szkolnej. Z tego samego względu postanowiliśmy nie przyjmować dzieci głęboko psychopatycznych, lecz inteligentnych, które w środowisku dzieci upośledzonych umysłowo czułyby się bardzo źle, oraz dzieci moralnie zaniedbanych, wobec których należałoby zastosować inne metody wychowawcze. Wychodziliśmy z założenia, że na prowincji, gdzie niema szkół specjalnych, dziecko zacofane niema żadnych możliwości rozwoju i że obowiązkiem zakładu jest przyjść z pomocą w pierwszym rzędzie tym instytucjom, które są zdala od dużego miasta i nie mają żadnego kontaktu z szkolnictwem specjalnem.

W tym celu postanowiono przyjmować jaknajmniej dzieci

z dużych miast, a natomiast docierać do najmniejszych sierocińców na Kresach.

Celem zakwalifikowania odpowiednich dzieci, rozesłano do poszczególnych sierocińców wykwalifikowanych współpracowników poradni pedologicznej, którzy na miejscu zbierali wywiady szczegółowe i poddawali każde wątpliwe dziecko badaniom psychologicznym metodą Termana, krótkim profilem rossolimo, celem ustalenia ilorazu inteligencji. Wyczerpująca rozmowa z dzieckiem na temat jego zainteresowań intelektualnych i społecznych uzupełniała tę metodę selekcji. Obecność współpracowników poradni w poszczególnych sierocińcach miała też na celu zaznajomienie się z dziećmi na terenie dla nich swojskim i sprawdzenie, jakie dziecko jest dla danego domu sierot najbardziej uciążliwem.

Po przyjeździe do Warszawy współpracownicy Poradni przedstawili ok. 157 wywiadów dokładnie opracowanych. Z tych kart na wspólnej konferencji, po kilkunastu naradach, zatrzymano się na 37 dzieciach, o ilorazie wahającym się od 45—75.

Okazało się jednak w praktyce, że materjał dziecięcy, który przybył do zakładu, był b. różnorodny. Dzieci oligofreniczne przejawiały niektóre cechy wybitnie psychopatyczne, u innych przejawiały się skłonności aspołeczne, kradzieże, kłamstwa, włóczęgostwo. Każde dziecko było jednostką zupełnie indywidualną, wobec której należało znaleźć odpowiednie podejście. Ta okoliczność określiła zgóry charakter wychowawczy zakładu, polegający na najdalej idącem indywidualizowaniu dzieci.

Z biegiem czasu pewien odsetek dzieci z Kresów został odesłany jako nienadające się do Zakładu, nieczyniące postępów, wzgl. jako dostatecznie wykwalifikowane, by w normalnym sierocińcu pracować w warsztacie.

Opłakane warunki materjalne zmusiły Zakład przejściowo w ciągu 2 lat 1930/31 do przyjmowania dzieci z rodzin prywatnych, najczęściej głęboko upośledzonych, gdyż tylko takie, jako bardzo uciążliwe w domu, były Zakładowi powierzane.

Zakład utworzył w specjalnym pawilonie oddział dla 15 dzieci, głęboko upośledzonych, o ilorazie poniżej 40. Specjalna wychowawczyni i nauczycielka zajmowały się temi dziećmi, których nie łączono z gromadą szkolnych dzieci. Wysiłek na kształcenie tych dzieci okazał się tak niewspółmierny do pracy włożonej, zakład miał tyle przykrości od rodziców, którzy nie widząc po kilku miesiącach wyników namacalnych, zasypywali personel nieumotywowanemi zarzutami, że po 2 latach oddział ten skasowano.

W chwili obecnej do Zakładu przyjmowane są: 1) dzieci zacofane umysłowo, o ilorazie nie poniżej 45, 2) psychopaci w wieku szkolnym (zacofani umysłowo), 3) dzieci moralnie upośledzone,

co do których mamy pewność, że aspołeczne wyczyny, jak kradzieże, wagarowanie są wynikiem zacofania umysłowego częściowo, a częściowo bardzo złych warunków środowiskowych.

Zakład ma kilkoro takich dzieci, przekazanych przez Sąd dla nieletnich i z wyników wychowawczych jest b. zadowolony.

Zakład „Centos“, jako jedyna placówka żydowska dla dzieci anormalnych, zmuszony do przyjmowania typów bardzo różnorodnych, nie mógł wyspecjalizować się w pewnym kierunku, jak zakłady tego typu na Zachodzie, gdzie psychopaci, oligofrenicy, dzieci moralnie zaniedbane, dzieci epileptyczne są umieszczane we właściwych zakładach o odpowiednim charakterze.

Jak wynika z danych statystycznych, przez Zakład przeszło od 21/III. 1928 r. do 1. marca 1933 r. dzieci 131. Z tych nie będzie uwzględnionych w ogólnym przeglądzie statytstycznym postępów i wyników 20 dzieci, które opuściły zakład przed upływem roku, względnie przebywają w zakładzie mniej niż rok.

Ze 111 dzieci opuściło zakład 40. W chwili obecnej zakład liczy 71 dzieci.

Dzieci, które opuściły zakład:

Chłopców od 8—14 lat było 15 (37,5%), dziewczyn od 8—14 lat było 6 (15%), chłopców od 15—20 lat 7 (17%), dziewcząt od 15—20 lat 12 (30%), razem chłopców 22 (52%), dziewcząt 18 (47%).

Z nich 10 dzieci przebywało w zakładzie 1 rok, 9 dzieci 2 lata, zaś 21 — 3 lata.

Z pośród tych dzieci należy wyodrębnić:

I. zacofanych umysłowo 25 (62%) a) debilów 12 (30%), b) głuptasów 7 (17%), c) idjotów 6 (15%);

II. psychopatów 8 (20%);

III. epileptyków 1 (2,5%);

IV. po przebytem zapaleniu nagminnem mózgowia 2 (5%);

V. aspołecznych 4 (10%).

Wśród tych 40 dzieci — obarczonych wadami wymowy było 6 (15%).

Wyniki wychowawcze, jak wykazują zestawienia statystyczne były następujące: bardzo dobry wynik dało 7 (17,5%), dobry wynik 15 (37,5%), dostateczny wynik 13 (32,5%), niedostateczny wynik 5 (12,5%).

Pod b a r d z o d o b r y m wynikiem rozumiemy:

a) umieszczenie dziecka w szkole powszechnej, co z jednej strony jest dowodem zupełnego uspołecznienia dziecka i możności współżycia z gromadą, z drugiej strony jest gwarancją normalnego poziomu umysłowego.

b) wyuczenie się rzemiosła i systematyczna praca nad niem poza szkołą.

Z grupy dzieci, które zakład opuściły, ani jedno dziecko nie nadawało się, ze względu na niski iloraz inteligencji, do szkoły normalnej. Pozatem były to dzieci wybitnie aspołeczne, nienadające się do współżycia z gromadą ze względu na wady charakteru.

Jeśli mimo to kwalifikujemy te wyniki jako bardzo dobre, to dlatego, że dzieci te w względnie krótkim czasie opanowały naukę czytania i pisania w 2-ch językach (żydowskim i polskim) i wykwalifikowały się na tyle w rzemiośle, że wiele z nich utrzymuje się obecnie z zawodu, należy do związków zawodowych. Kontakt utrzymywany z nimi przez Zakład w ciągu 3 lat dał dowody zupełnego przystosowania się do życia samodzielnego.

Pod „dobrym wynikiem" rozumiemy postępy w zakładowej szkole specjalnej i systematyczną pracę nad rzemiosłem. Dzieci te są obecnie u krewnych, u rodzin, gdzie zarobkują przeważnie w swoim zawodzie, nie będąc ciężarem dla otoczenia.

Dostateczny wynik polega na słabych postępach w szkole specjalnej zakładowej, natomiast na dostatecznych, względnie dobrych postępach w rzemiośle.

Dzieci te są pod opieką lokalnych Komitetów, umieszczone częściowo w prywatnych rodzinach, częściowo w internatach. Są one niesamodzielne, zarobkować nie mogą, ale pracują w miarę możliwości w swym zawodzie, lub nauczyły się innego i przystosowują się do życia społecznego w znacznie większym stopniu niż przed pobytem w zakładzie.

Niedostateczny wynik, t. j. zupełny brak postępów w nauce, w rzemiośle i niemożność przystosowania się do życia społecznego — wykazało j. w. 5-cioro dzieci (12,5%).

Dzieci te opuściły zakład, czy to dlatego, że zostały zabrane przez rodziny, przeważnie z pobudek materjalnych (niemożność opłacenia pobytu), czy też ze względu na przekroczony wiek, lub ze względu, że zakład, nie mogąc utrzymać tych dzieci bezpłatnie, z powodu braku funduszów — był zmuszony oddać je pod opiekę lokalnych komitetów, do których należały.

Dzieci przebywające w Zakładzie:

Przy omawianiu wyników jest ich 71, z nich 44 chłopców i 27 dziewcząt. W wieku od 5—7 lat — 13. W wieku od 8—14 lat — 50. W wieku od 15—18 lat — 8. Czas pobytu: poniżej roku — 11 dzieci; 1 rok — 28 dzieci; 2 lata — 18 dzieci; 3 lata — 7 dzieci; 4 lata — 2 dzieci; 5 lat — 5 dzieci.

Uwzględniając poszczególne typy dzieci, wynika, iż obecnie w Zakładzie jest dzieci zacofanych umysłowo — 51

(71,7%): a) debilów — 34 (47,9%), b) głuptaków — 13 (18,2%), c) idjotów — 4 (5,6%).

Dzieci psychopatycznych — 13 (18,3%; epileptyków — 2 (2,8%); pośpiączkowych — 1 (1,4%); asocjalnych — 4 (5,5%).

Wśród tych dzieci obarczonych wadami wymowy — 13 (18%).

Przy zestawieniu wyników wychowawczych, nie uwzględniamy 11 dzieci, które przebywają w zakładzie mniej niż rok.

W y n i k b a r d z o d o b r y — osiągnęło 13,3%, t. j. 5% chłopców i 8,3% dziewcząt.

Dzieci te chodzą do szkoły powszechnej w Otwocku, w wolnych chwilach uczą się systematycznie rzemiosła i przystosowały się do współżycia w gromadzie, współpracują z kierownictwem w stworzeniu pewnych prób samorządu, gazetki, sądu, koła koleżeńskiego.

W y n i k d o b r y wykazuje 48,2%, z nich chłopców 31,6%, dziewcząt 16,6%.

Dzieci te uczęszczają systematycznie do szkoły specjalnej zakładowej, czynią postępy w nauce i pracują w warsztatach z wynikami dobrymi.

W y n i k i d o s t a t e c z n e osiągnęło 30%, wśród nich 20% chłopców, 10% dziewcząt.

Dzieci te uczęszczają do szkoły specjalnej, względnie przedszkola zakładowego, czynią słabe postępy w nauce, lepsze natomiast postępy w warsztatach, względnie w zajęciach ręcznych jak slöjd.

W y n i k n i e d o s t a t e c z n y wykazuje 8,3%, z nich 5% chłopców, 3,3% dziewcząt.

Są to dzieci, które nie czynią postępów ani w nauce, ani w rzemiośle, lub pracy ręcznej. Jedyny rezultat wychowawczy osiągnięty polega na tem, że się względnie usamodzielniły (spełniają pewne dyżury, same się ubierają, myją) i współżyją z gromadą w warunkach zakładowych.

Jak wynika z powyżej podanych dat statystycznych, materjał dziecięcy w ciągu ostatnich 2 lat zmienił się bardzo: dzieci przybywają do Zakładu w znacznie młodszym wieku, przeważają znacznie typy szkolne o poziomie inteligencji wyższym niż poprzednio. Okoliczności te wpłynęły na dużą zmianę charakteru zakładu. O ile początkowo kładło się największy nacisk na przyswojenie wychowankowi rzemiosła, wobec znacznie opóźnionego wieku szkolnego, o tyle w chwili obecnej pierwszem zadaniem zakładu jest szkolnictwo.

W tym celu w zakładzie istnieje przedszkole dla dzieci zacofanych umysłowo i szkoła 3-oddziałowa.

Charakter pracy warsztatowej również uległ zmianie; pierwsze warsztaty nosiły cechę warsztatów rzemieślniczych (szewctwo, koszykarstwo, bieliźniarstwo) dla możliwie szybkiego usamodzielnienia już wiekiem spóźnionego wychowanka. Obecnie warsztat jest dopełnieniem szkoły, a praca ręczna jest jednym z etapów wychowania i szkolenia dziecka. Obecne warsztaty: stolarstwo, slöjd, warsztat robót kobiecych, bieliźniarstwo, nie nosząc cech wyszkolenia zawodowego, mają przedewszystkiem na celu wyrobienie sprawności i koordynacji ruchów, zręczności, systematyczności. Z jednej strony mają za zadanie przygotować wychowanka młodszego do nauki rzemiosła, z drugiej strony są potężnym czynnikiem wychowawczo-leczniczym, pozwalając energji dziecka wyładować się celowo i korzystnie.

Metody leczniczo-wychowawcze, stosowane w Zakładzie.

Zadaniem Zakładu „Centos" jest roztoczyć opiekę nad rozwojem psycho-fizycznym każdego dziecka w zakresie jego możliwości i we właściwem dla niego tempie; w tym celu system wychowawczy Zakładu polega na najdokładniejszem zapoznaniu się z odrębnościami psychiki dziecka, zdobyciu jego zaufania, nawiązaniu z niem kontaktu oraz wydobyciu na jaw najlepszych cech jego psychiki i umysłowości, na których można będzie oprzeć podwaliny dalszej nad niem pracy.

Zakład „Centos" ma wyjątkowo sprzyjające ku temu warunki. W czteromorgowym, pięknym lesie, zdala od zgiełku ulicy, wznosi się schludny, bardzo udatne wrażenie sprawiający, dom internatu. Pokoje są przeważnie 4—6 łóżkowe, za wyjątkiem 2-ch sal 12-łóżkowych. Dzieci mogą być podzielone na gromady, odpowiadające sobie wiekiem i właściwościami charakteru.

Na parterze są pokoje przeznaczone dla chłopców, na I-em piętrze dla dziewczynek. Pokoje są jasne, pełne słońca i światła. Dzieci mają prawo przyozdobić swe pokoje, według ich uznania wycinankami, kwiatami, rysunkami. Do pokojów sypialnych dzieci w ciągu dnia dostępu nie mają. Dwa pokoje kąpielowe z natryskami pozwalają na utrzymanie czystości wzorowej i dzieci są kąpane zimą 2 razy tygodniowo, latem dostają codziennie ciepły natrysk. Na parterze mieści się jadalnia, oraz kuchnia i szafarnia. Z drugiej strony jest oddzielne wejście do gabinetu lekarskiego, w którym są przeprowadzane badania lekarskie i psychologiczne, oraz przyległy pokoik dla różnych przyrządów lekarskich.

W oddzielnym pawilonie jest t. zw. mały domek. Jest to internat dla 15 dzieci dotkniętych gruźlicą gruczołową i miewających stany podgorączkowe.

Pokój i zolacyjny i pokój dla higjenistki Zakładu mieści się

w oddzielnym budynku. Tak samo szkoła, która obejmuje 3 oddziały i przyległy do niej kawał parku, uprawiony jako ogródek szkolny. W głębi parku znajduje się budynek warsztatowy. Na parterze mamy: warsztat stolarski, slöjdowy i dużą halę gimnastyczną, która służy zarazem jako świetlica. Na I-em piętrze jest warsztat dla ćwiczeń zmysłów głęboko upośledzonych i warsztat robót bieliźniarskich i haftów.

Kancelarja i mieszkanie kierownika administracyjnego Zakładu mieszczą się również w oddzielnym budynku.

Przed budynkiem warsztatowym jest duży plac do gier i zabaw. Na terenie zaś lasu wydzielone są place dla gry w siatkówkę i krokiet. Latem cały szereg zajęć, szczególnie z młodszemi dziećmi, odbywa się w lesie. Las jest starannie utrzymany, aleje odgrodzone są palikami z drzewa (robota chłopców), klomby b. starannie utrzymywane przez wychowanków, którzy się cieszą każdym kwiatkiem. Na tle tych b. korzystnych warunków zewnętrznych praca personelu jest ułatwiona. Personel Zakładu składa się z kierownika, lekarza psychopatologa, intendenta, 4-ch nauczycieli (lek) pełniących zarazem czynności wychowawcze, 1 slöjdzistki, stolarza, hygjenistki, oraz personelu technicznego, jako to: kucharki, pom. kucharki (obowiązki te pełni od 4-ch lat wychowanka Zakładu), dozorcy, pomocnika dozorcy, służącej i praczki.

Personel wychowawczy musi posiadać znajomości z dziedziny pedagogji leczniczej. Zakład stara się bardzo o to, aby pozyskać siły pedagogiczne, posiadające dyplom Instytutu pedagogiki specjalnej.

Przez Zakład Centos przewinęło się w ciągu 5 lat jego istnienia ok. 10 wychowawców-wychowawczyń. Należy podkreślić, że stosunek ich wszystkich do dzieci był wyjątkowo bliski i serdeczny. Nigdy nie zanotowano faktu złego obejścia się wychowawcy z dzieckiem. Przeciwnie, należy podkreślić wyjątkową cierpliwość, wyrozumiałość i przywiązanie, które cechowały szczególnie niektóre młode wychowawczynie. Ten b. serdeczny stosunek pomiędzy dziećmi a wychowawcami i kierownikiem rzuca się w oczy każdemu, kto zwiedza zakład. Dzieci nie są onieśmielone ani ujęte w karby zbyt surowego rygoru i zwracają się z ufnością do każdego obcego przybysza. Zakład sprawia raczej wrażenie dużej rodziny.

Każde nowe dziecko po przybyciu do Zakładu jest wcielane do gromady odpowiedniej wiekiem, wzgl. rozwojem intelektualnym, i od pierwszej chwili staramy się, aby się zżyło jaknajszybciej z otoczeniem. W tym celu nowemu dziecku zostaje na pewien czas przydzielony opiekun z pośród tej gromady, który ma na celu wtajemniczenie dziecka w życie zakładu, w jego przywileje, obowiązki i t. d. Ten sposób postępowania daje nam od 5-ciu lat b. do-

datnie wyniki; dziecko zacofane umysłowo, niepewne siebie, nieśmiałe, często nieumiejące się wypowiedzieć, nieumiejące sobie radzić w nowem otoczeniu, łatwiej się zżywa i porozumiewa z rówieśnikiem, niżeli z wychowawcą i łatwiej wdraża się w życie nowego środowiska. Wśród opiekunów zaś wytwarza się poczucie odpowiedzialności i szczerego przywiązania do nowego wychowanka, które przejawia się w tem, że zamiast wykpiwać słabostki danego przybysza, opiekun obserwuje go krytycznie i stara się przychylnie ustosunkować doń gromadę. Dla niektórych dzieci psychopatycznych obowiązki opiekuna były poważnym czynnikiem leczniczym; tylko w stosunku do swych wychowanków dzieci te umiały poskromić swe dzikie i niepohamowane popędy. Największą karą było pozbawienie praw opieki. Żywo nam stoi w pamięci przykład 14-letniej P. S. Dziewczynka ta, głęboko psychopatyczna, wychuchowa, niepodająca się żadnym wpływom wychowawczym, nawet bardzo przez nią lubianego kierownika, ulegająca napadom złości zupełnie nieposkromionym, była na posiedzeniu pedagogicznem zakwalifikowana do usunięcia z Zakładu, jako nienadająca się zupełnie do współżycia w gromadzie. Na kilka tygodni przez jej odejściem przybyła do Zakładu dziewczynka głęboko zacofana, mongołka, b. bezradna. P. poprosiła, aby jej oddano to dziecko pod opiekę. Z głębokiem wzruszeniem obserwowaliśmy iście macierzyńską tkliwość i bezgraniczną czułość, którą ta biedna, upośledzona przez los i życie dziewczyna-podrzutek tłumiła w sobie, aby potem przelać na tę drugą tak bardzo pokrzywdzoną istotę. W czasie pobytu małej Ewusi P. była nie do poznania. Skupiona, poważna, posłuszna, spełniała wszelkie czynności, poddawała się rygorowi, dbając stale o to, aby Ewusi nie stała się najmniejsza krzywda. Gdy Ewusia, zabrana przez rodziców opuściła Zakład, P. przeżyła bardzo bolesne chwile, które doprowadziły ją do ucieczki.

W ciągu 5-ciu lat istnienia Zakładu, nigdy nie mieliśmy do zanotowania faktu, aby opiekun uczynił kiedyś wychowankowi krzywdę świadomie, natomiast zdarzały się często tarcia między opiekunem i starszemi dziećmi, gdy ten stawał bohatersko w obronie swego wychowanka. Opiekunowie zbierają się systematycznie na zebrania wraz z kierownikiem i wychowawcami zakładu i dzielą się swemi spostrzeżeniami, które niejednokrotnie były nacechowane wyjątkową trafnością i wyrozumiałością. Wszystkie protokoły posiedzeń są w archiwum Zakładu.

Niezależnie od opiekunów, oczywiście, personel wychowawczo-nauczycielski przeprowadzał systematyczną obserwację nad nowem dzieckiem zarówno na terenie szkoły, warsztatu i Zakładu. Od pierwszej chwili istnienia zakładu dążymy do wybudowania

oddzielnego pawilonu obserwacyjnego, co w tego typu zakładach jest nieodzowną koniecznością. Niestety, wobec ciasnoty pomieszczenia i nielicznego personelu, dotychczas nie mogliśmy przeznaczyć na ten cel nawet kilku pokoji.

Wobec tego jednak, iż zakład stale się rozszerza, nie wątpimy, że przy nieco lepszej konjunkturze gospodarczej z czasem dopniemy celu i stworzymy mały pawilonik obserwacyjny.

(C. d. n.)

Dr. JAKÓB SCHALL.

Józef Perl,

ojciec szkolnictwa żydowskiego w Galicji Wschodniej.



Gdzieś wysoko i w kącie salki wystawy zabytków żydowskich we Lwowie wisiał stary, zniszczony portret. Portret malowany lat temu sto, a może i więcej, podziurawiony w dwóch miejscach zębem czasu, a może i nożem jest podobizną jakiegoś starca o pociągłej twarzy i rzadkich siwych włosach, na których spoczywa mała ciemna jarmurka. W jak dziwnym pozostaje ona kontraście do medalu, który wisi u jego szyji.

Chasyd czy postępowiec? Żyd — szpieg wojskowy, czy Żyd — liferant, który oddał wielkie usługi swemu władcy? Oto pytanie, które nasuwa się każdemu, który spojrzy na stary zniszczony portret i pozna w portretowanym na pierwszy rzut oka Żyda. Wątpliwości moje rozwiał oprowadzający mnie kierownik wystawy, który widząc me zainteresowanie, rzucił jakby od niechcenia: to Józef Perl z Tarnopola.

Józef Perl. Dwa krótkie słowa, ale tyle mówią tym, którzy choćby pobieżnie poznali dzieje Żydów dawnej Galicji i dzieje tych Żydów, którzy z pochodnią postępu w dłoni zapragnęli wyprowadzić swych współwyznawców z ciemnych i mrocznych murów ghetta. A więc ani szpiegiem cesarskim, ani liferantem wojskowym nie był ten starzec, ale wybitnym przedstawicielem haskali[1]) i towarzyszem Nachmana Krochmala, wielbiciela Hegla, satyryka Izaka Ertera, Heszla Schorra i kilku innych wybitniejszych maskilów; a medal błyszczący na piersiach zdobył nie punktualnie dostarczonym ładunkiem siana lub zboża dla armji, ale zasługami na polu oświaty i szkolnictwa żydowskiego.

Posłuchajmy za jakie zasługi uzyskał Józef Perl swe wysokie odznaczenie. Działo się to w burzliwym okresie wojen napoleońskich. Po nieszczęśliwej dla Austrji kampanji 1809 roku dostał się obwód tarnopolski (powiaty Tarnopol i Czortków) do cesarstwa rosyjskiego i pozostał przy niem do kongresu wiedeńskiego t. j. do roku 1815. Razem z wielką ilością Żydów tam zamieszkałych został poddanym rosyjskim Tarnopolanin Józef Perl. Perl utworzył w tym czasie, w którym obwód tarnopolski należał do Rosji, pierwszą wzorową szkołę z 16 uczniami. Nie posiadając dosyć zasobów pieniężnych dla otwarcia tego zakładu, zwrócił się Perl listownie do generała Korytowskiego, który mieszkał podówczas niedaleko Brzeżan, z prośbą o pomoc pieniężną (r. 1812). Korytowski znany był jako wielki przyjaciel Żydów i to zapewne skłoniło Perla do tego listu, z którego dowiadujemy się, że autor jego jest postępowcem, i że uczył się pokryjomu po niemiecku i to wbrew życzeniom rodziny, która koniecznie chciała go widzieć rabinem. Opisawszy w krótkości swe życie, występuje Perl przeciwko dotychczasowemu sposobowi wychowania młodzieży żydowskiej i kreśli nowy plan pracy wychowawczej. Ponadto zawiadamia Perl jenerała, że kupił z własnych oszczędności piękny grunt w Tarnopolu, że ma nawet część materjału na budowę, ale brak mu pieniędzy na wykończenie gmachu. To skłoniło go do zwrócenia się do kilku wybitnych osobistości, między innemi także do rosyjskiego generał-gubernatora von Teilsa i do Korytowskiego z prośbą o pomoc [2]).

Jenerał Korytowski poparł podobnie jak i von Teils prośbę Perla i dzięki ich wydatnej pomocy otwiera Perl w roku 1813 swój zakład.

Szkoła Perla była jedną z pierwszych tego rodzaju w Europie. Językiem wykładowym był język niemiecki, a przedmiotami

---

[1]) ur. w Tarnopolu w r. 1773.

[2]) Izrael Weinlös: Von Josef Perls Archiw (Hist. Schriften des jüd.-wiss. Instituts. Band I. Berlin 1929.).

przedewszystkiem nauki świeckie [3]). Nauczycielami tej szkoły byli J. M. Monies, M. Levin, I. Feder, M. Ch. Katz i Abele Horowitz. Założenie tej szkoły odpowiadało ówczesnym dążnościom Żydów, czego dowodem jest niezwykle zwiększająca się ilość uczniów. Podczas gdy w roku 1813 uczęszczało do niej 16 uczniów, to liczba ich wzrosła w roku 1819 do 118, (na 300 uczniów uczęszczających podówczas do szkół w całej Galicji). Wśród uczniów znajdujemy nietylko Żydów galicyjskich, ale i Żydów z Rosji a nawet z Węgier.

Te zasługi Perla położone na polu oświaty uznał ówczesny władca obwodu tarnopolskiego, cesarz Aleksander I. i nadał mu medal, który tak pięknie błyszczy na piersiach tego męża i który przypomina nam tak żywo zasługi jego z przed stu dwudziestu lat.

Kronika.

SPRAWA ŻYDOWSKICH OPIEKUNÓW SPOŁECZNYCH WE LWOWIE.

Gdy przed czterema laty ogłoszone zostało rozporządzenie o opiekunach społecznych i komisjach opieki społecznej, zdawało się, że zaświtał dla skazanej na publiczną opiekę części ludności nowy okres, że opieka społeczna porzuci wreszcie swój dotychczasowy, bezduszny i w konsekwencji niesprawiedliwy szablon i wejdzie na nowe tory prawdziwego uspołecznienia. Miasto Lwów było jednem z nielicznych, które w interesie biednej ludności a także w dobrze zrozumianym własnym interesie, przystąpiło do organizacji opieki społecznej z zapałem i wiarą w celowość i pomyślny rozwój nowej instytucji.

Sposób ujęcia sprawy zaraz od początku przez ówczesnego zast. kom. p. radcę Frankowskiego, a następnie przez Wicepr. Irzyka pozwolił instytucji opiekunów społecznych przy niewielkiej nawet dotacji ze strony miasta rozwinąć się we wzorową organizację publicznej opieki, popularną w szerokich warstwach ludności i przez nią uznaną. Częste konferencje Prezydjum miasta z opiekunami społecznymi, odczyty na aktualne tematy opiekuńcze w połączeniu z bardzo poważnem pojmowaniem obowiązków przez opiekunów społecznych powoli torowały drogę celowej przemianie dotychczasowego szablonowego jałmużnictwa w nowoczesną, celową i produktywną pracę spłeczną.

Niestety w ostatnich 2 latach sprawy wzięły zupełnie inny obrót. Prezydjum miasta z nieznanych powodów straciło widocznie zaufanie do opiekunów społecznych. Wbrew przepisom ustawy zaprzestano zapraszać przedstawicieli

---

[3]) O programie prac szkoły czytamy w współczesnem dziełku, zatytułowanem: Kurzer Uebersucht des in der Tarnopoler Israelitischen Freyschule eingeführten Lehrplanes, nach dem der Unterricht in allen Klassen dieser Schule erteilt wird. Tarnopol 1815 bei Pineles.

opiekunów społecznych do współpracy nad ułożeniem budżetu opieki społecznej, redukowano dotacje, a następnie wogóle przestano je wypłacać tak iż w roku budżetowym 1933/34 opiekunowie społeczni otrzymali tylko 2 razy drobne zaliczki. Ustały konferencje z opiekunami społecznymi ze strony Prezydjum i także Wydziału VII. Gdy zaś w lecie z. r. opiekunowie sami zażądali zwołania ich, to i ta konferencja skończyła się na przyrzeczeniu zwołania z początkiem jesieni posiedzenia celem omówienia aktualnych spraw i sposobu współpracy miasta z opiekunami. Jednak przyrzeczenie to również nie zostało zrealizowane.

W tym stanie sprawy żydowscy opiekunowie społeczni na swych zebraniach niejednokrotnie wyrazili pogląd, że nie mogą pogodzić ze swem obywatelskiem sumieniem faktu, że od dłuższego czasu Magistrat ograniczył ich funkcje jako opiekunów społecznych do... pobierania bezpłatnych kart tramwajowych.

Gdy ponadto z końcem ubiegłego roku Prezydjum miasta, mimo, iż wiedziało, że opiekunowie w tym roku otrzymali jedynie tylko bardzo drobne kwoty, na podstawie anonimowego doniesienia zarządziło wdrożenie dochodzeń przeciwko jednemu z opiekunów jako podejrzanemu o sprzeniewierzenie z funduszów opieki społecznej bardzo znacznej kwoty, a po wykazaniu przez sąd zupełnej bezpodstawności doniesienia mimoto nie uważało za stosowne udzielić temu opiekunowi satysfakcji — postanowili żydowscy opiekunowie społeczni na znak protestu przeciw temu stanowi rzeczy złożyć swe mandaty.

Przed wykonaniem tej decyzji postanowili oni jednak porozumieć się z p. Prezydentem Drojanowskim. Delegacja usiłowała kilkakrotnie uzyskać audjencję, jednak bezskutecznie, wobec czego wysłali opiekunowie na ręce p. Prezyd. Drojanowskiego memorjał, poniżej reprodukowany.

Do

Prezydjum król. stoł. miasta

Lwowa.

Opiekunowie okręgowi i obwodowi żydowskich okręgów opiekuńczych, a mianowicie: okręgu VII, VIII, IX, XII i XIII. zebrani dnia 12. grudnia 1933. celem zastanowienia się nad sytuacją doszli jednogłośnie do następującego ustalenia:

a) że w bieżącym roku obniżono zasiłki do tego stopnia, iż zachodzi niemożliwość należytego wykonywania opieki społecznej mimo natężenia i mimo przyciągnięcia całego szeregu instytucyj społecznych oraz osób prywatnych do współdziałania, chociażby te zasiłki były normalnie wypłacane,

b) że z powodu niewypłacania punktualnego zasiłków nawet w wysokości przewidzianej w budżecie sytuacja staje się zupełnie niemożliwą, albowiem opiekunowie nie są w stanie spełniać jakichkolwiek z zadań na nich nałożonych.

c) że z powodu niewypłacania zasiłków wielu opiekunów społecznych zostało narażonych na dotkliwe straty majątkowe, albowiem na cele konstruktywnej pomocy (pomoc w stworzeniu warsztatu pracy i t. p.) zaciągnęli dla swych petentów zobowiązania za osobistą poręką, które miały być sukcesywnie spła-

cone z miesięcznych subwencyj z funduszu opieki społecznej, a obecnie podpisawszy zobowiązania pociągani są do osobistych świadczeń,

4) że wbrew regulaminowi uchwalonemu przez Radę Miejską i ustawie o opiekunach społecznych nie zwołuje się posiedzeń opiekunów okręgowych od przeszło półtora roku z wyjątkiem jednego posiedzenia, zwołanego na życzenie opiekunów w pierwszej połowie br., nie wysłuchuje się opinji opiekunów w sprawie budżetu opieki społecznej, nie porozumiewa się z nimi co do sposobu wykonywania opieki społecznej, nie wysłuchuje się w tym kierunku opinji opiekunów ani nie zakreśla im się zadań w stosunku do zmniejszonego budżetu, jednem słowem pomija się w zupełności opiekunów społecznych,

e) że od dłuższego czasu okazuje się, iż Prezydjum miasta niema zaufania do opiekunów społecznych, co objawia się przez pominięcie ich w ubiegłym okresie zimowym i bieżącym przy rozdziale opału, bonów żywnościowych, przez pominięcie opiekunów przy układaniu komisyj dzielnicowych dla bezrobotnych i bezzarobkowych,

f) że wreszcie po prawie czteroletniej odpowiedzialnej i wytężonej pracy okazuje się, iż opiekunowie obwodowi narażeni są na niebezpieczeństwo, iż złośliwe a przytem anonimowe doniesienia z jakiejkolwiek strony narazić ich mogą na nieodpowiednie i niewłaściwe prowadzenie dochodzeń ze strony czynników miejskich przy zupełnem pominięciu, reprezentującego na zewnątrz odpowiedzialność za cały okręg, opiekuna okręgowego, wreszcie na doniesienie karne, areszt śledczy i sponiewieranie czci przez rozgłoszenie wdrożenia dochodzeń karnych przez agencje telegraficzne i przez pisma, przez wydanie wyroku potępiającego we formie skreślenia z listy opiekunów, zanim zapadła decyzja sądowa i że dopiero sąd musi dać w ten sposób pokrzywdzonemu opiekunowi satysfakcję, jak to się stało ostatnio w sprawie opiekuna obwodowego Salomona Wintera. Wymieniony padł ofiarą a n o n i m o w y c h doniesień. Dochodzenia w tej sprawie powierzono urzędnikowi VII. Departamentu, który widocznie nie miał nigdy kontaktu z akcją opiekunów społecznych i nie jest poinformowany o sposobie wykonywania zadań przez tychże. Dochodzenia przeprowadzono w sposób nieumiejętny przy zupełnem pominięciu opiekuna okręgowego.

Przez czas prowadzenia dochodzeń nie zawieszono odnośnego opiekuna w urzędowaniu tak, że on i jego opiekun okręgowy musieli przyjąć, że dochodzenia wykazały bezzasadność anonimowych doniesień. Dopiero z ogłoszeń agencji telegraficznej „Wschód" we Lwowie dowiedzieli się opiekunowie o przyaresztowaniu jednego z nich, o którym jego bezpośredni towarzysze pracy wiedzieli, że nietylko wypłacił sumy mu powierzone, ale wyłożył z własnych funduszów znaczniejsze kwoty i że ma jeszcze pewną sumę do zapłacenia w stowarzyszeniach bezprocentowych pożyczek, w których zaciągnął zobowiązania dla powierzonych swej pieczy ubogich. Przez szereg dni pastwiły się nad bezbronnym człowiekiem pisma brukowe, zohydzając nietylko jego ale wogóle opiekunów społecznych w opinji publicznej. Pisma te podważyły godność akcji o charakterze publicznym i honorowym, wprowadzając demoralizację w szeregi ubogich, rozgoryczonych brakiem pomocy. Do tego doszło, że obecnie opie-

kunowie spotykają się ze strony ubogich swego obwodu z groźbą, iż postąpi się z nimi jak z „wiadomym opiekunem".

Śledztwo sądowe, przy którem przesłuchano 130 ubogich, wykazało zupełną bezzasadność doniesienia i zostało umorzone. W miejsce rehabilitacji i zadośćuczynienia za wyrządzoną mu moralną i materjalną krzywdę dowiaduje się ów opiekun, iż został skreślony z listy opiekunów.

Zważywszy wszystkie powyżej naprowadzone okoliczności i stwierdziwszy niemożność jakiejkolwiek pozytywnej pracy podpisani opiekunowie społeczni postanowili złożyć swoje mandaty, o czem zawiadamiają Szanowne Prezydjum Miasta.

Memorjał powyższy stosownie do uchwały, powziętej dnia 12. grudnia 1933. podpisali wszyscy okręgowi i obwodowi opiekunowie bez różnicy przekonań politycznych i przynależności partyjnej z jedynym wyjątkiem p. Józefa Ornsteina, który z powołaniem się na względy natury politycznej odmówił podpisu mimo, że na zebraniu nie głosował przeciw uchwale.

Wiadomości z central sierocych.

Ze Związku.

PROTOKÓŁ ZJAZDU LIKWIDACYJNEGO CENTRALNEJ ORGANIZACJI OPIEKI NAD DZIECKIEM ŻYDOWSKIEM (C. I. K. SZ. O.) ODBYTEGO W WARSZAWIE DNIA 12. GRUDNIA 1933.

Zjazd zagaja Dr. M. Peker, wyłuszczając przyczyny, które doprowadziły do zjednoczenia Centralnej Organizacji Opieki nad dzieckiem żydowskiem z „Centosem" (Związkiem Towarzystw Opieki nad żyd. sierotami R. P.). Mowca podkreśla, że przyczyną likwidacji Centr. Organizacji Opieki nad dzieckiem żyd. jest polecenie Władzy nadzorczej, nie zaś jakieś wewnętrzne przyczyny organizacyjne.

Z jazd wybiera prezydjum w osobach: Prof. K. Steinmetz-Jubel (Lublin), p. L. Körnerówna (Warszawa) i Z. Zilbersztajn (Klewań), poczem p. Goldin wygłasza przemówienie powitalne imieniem „Centosu".

Najważniejsze warunki połączenia obu organizacji, przedstawione Zjazdowi przez Dr. M. Pekera ujęte są w następujących punktach:

1) Związek „Centos" przemienia się w organizację, opiekującą się nietylko sierotami, lecz także dziećmi wogóle i w tym sensie nazwa „Centos" ma też ulec odpowiedniej zmianie.

2) Organizacja C. I. K. Sz. O. zaprzestaje wydawnictwa miesięcznika „Dziecko" a „Centos" zaprzestaje wydawnictwa „Unzer Kind". Jako organy prasowe połączonej organizacji będą nadal wychodziły „Dos Kind" (w języku żydowskim) i „Przegląd Społeczny" (w języku polskim).

3) W poszczególnych centralach okręgowych należących do Związku zostanie dokooptowana pewna liczba przedstawicieli org. C. I. K. Sz. O.

4) Lokalne oddziały „Cikszo" połączą się z miejscowymi oddziałami „Centosu" i wybiorą wspólne zarządy. W miejscowościach, w których niema oddziałów „Centosu", oddziały Cikszo staną się automatycznie oddziałami Centosu.

5) Po połączeniu z oddziałami Centosu, oddziały Cikszo prowadzić będą nadal te zakłady i rodzaje pracy, które prowadziły przed połączeniem.

Nad powyższymi punktami układu rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której wzięli udział wszyscy obecni delegaci, poczem projekt układu został jednomyślnie przyjęty.

Następnie adw. Trepman referuje sprawę likwidacji Cikszo, zaznajamiając równocześnie delegatów z postanowieniami statutu Centosu. Po krótkiej dyskusji uchwalono jednomyślnie zlikwidować organizację Cikszo i wybrano komisję likwidacyjną w składzie: Adw. Trepman, Dr. M. Peker i J. J. Pinkert, na którą nałożono obowiązek przeprowadzenia likwidacji do dnia 1. stycznia 1934.

Wreszcie powzięto jeszcze następujące uchwały:

1) Po dokonanem połączeniu obu organizacyj ma być wydana odezwa do społeczeństwa żydowskiego o poparcie dla zadań nowej, połączonej organizacji.

2) Zjazd wzywa wszystkie oddziały Cikszo, by nadal zatrzymały dotychczasowy charakter ich pracy w oparciu o jaknajszersze warstwy społeczeństwa.

3) Zjazd wita z uznaniem przedsięwzięte przez Centos próby porozumienia się z organizacją „Hechaluc" dla urządzenia w pracy przygotowawczej pewnej liczby starszych sierót i umożliwienia im następnie emigracji do Palestyny.

4) Przedstawiciele b. organizacji Cikszo, którzy wejdą w skład kierowniczych organów Centosu mają starać się o realizację planu osiedlenia młodocianych między 14 a 17 rokiem życia w Palestynie na zasadzie projektu, który w swoim czasie opracowany został przez zarząd główny Cikszo.

5) Dotychczasowa współpraca Cikszo z organizacjami młodzieży ma być nadal utrzymaną.

Na delegatów Cikszo do zarządu „Centosu" wybrano: P. inż. Stickgoldową i Dra M. Pekera z tem, że Dr. Peker ma wejść w skład egzekutywy Centosu.

Z Centrali Lwowskiej.

W korespondencji, zamieszczonej w grudniowym numerze Przeglądu Społecznego nakreśliliśmy pokrótce obraz katastrofalnej sytuacji wszystkich naszych instytucyj. Niestety od tego czasu nic się nie zmieniło. Magistrat jak był, tak też pozostał głuchym na wszelkie prośby i przedstawienia. Tymczasem zakłady faktycznie powoli obumierają, a w opiece pozazakładowej musiano zastanowić wypłatę zasiłków. Grozi to bardzo niemiłemi konsekwencjami, gdyż rodziny, wychowujące obce dzieci, same biedne, nietylko nie będą mogły dzieci tych zatrzymać, ale dochodzić będą przeciw Towarzystwu zaległych opłat.

Czekaliśmy przez dłuższy czas na realizację przyrzeczeń, które otrzymaliśmy w Wydziale Op. Społ. tutejszego Urzędu Wojewódzkiego odnośnie wypłaty subwencyj miejskich, jednakże niestety bez skutku.

Wobec zbliżającego się końca roku budżetowego widzieliśmy się wreszcie zmuszeni zwrócić się ponownie do Urzędu Wojewódzkiego a równocześnie także do Ministerstwa Opieki Społecznej z energicznem przedstawieniem w tej sprawie.

Uzasadnienie przedstawienia podajemy poniżej w dosłownem brzmieniu dla informacji Pp. Radnych żydowskich oraz wszystkich, mających zrozumienie dla obywatelskiej pracy społecznej:

Preliminarz budżetu Gminy miasta Lwowa na rok 1933/34 przewidywał redukcję subwencyj dla zrzeszonych w podpisanym Komitecie, a wymienionych powyżej instytucyj, służących opiece nad żyd. sierotą i opuszczonem dzieckiem, z kwoty 58.500 zł., która wstawioną była w budżet na rok 1932/33, do kwoty 44.000 zł. Ze względu na to, że te dotkliwe redukcje subwencyj powtarzają się od kilku lat z rzędu mimo wszelkie nasze prośby i przedstawienia i że ponadto kwota przewidziana w budżecie na rok 1932/33, mimo iż sama w sobie stanowiła już prawie 30% redukcję w stosunku do poprzedniego roku, została nam wypłacona jedynie w wysokości około 60%, przez co stan zadłużenia naszych instytucyj katastrofalnie się zwiększył, uznaliśmy za konieczne wniesienie do Wysokiego Urzędu Wojewódzkiego zażalenia przeciwko wyżej wspomnianym zarządzeniom Prezydjum Magistratu miasta Lwowa. W zażaleniu tem naprowadziliśmy fakty i cyfry szczegółowo uzasadniające nasze stanowisko, iż w odniesieniu do prywatnych instytucyj żydowskich, sprawujących na terenie miasta Lwowa opiekę społeczną nad sierotami i opuszczonemi dziećmi, Gmina Miasta Lwowa w małej nawet części nie spełnia obowiązków, jakie na niej ciążą z mocy wyraźnych przepisów ustawy o opiece społecznej. Już same cyfry zawarte w preliminarzu budżetowym na r. 1933/34, a dotyczące zakładowej i pozazakładowej opieki nad dzieckiem sprawowanej przez Gminę miasta Lwowa we własnym zarządzie wskazują dobitnie, jak daleką jest Gmina miasta Lwowa od równomiernego wypełnienia swych obowiązków ustawowych wobec skazanej na publiczną opiekę osieroconej względnie opuszczonej dziatwy i młodzieży żydowskiej. Gmina Miasta Lwowa w budżecie na rok bieżący przewiduje utrzymanie we własnym zakładzie 540 dzieci kosztem 703 zł. rocznie na głowę, zaś w innych prywatnych zakładach na zasadzie umów 179 dzieci po 599 zł. rocznie na głowę, wreszcie w opiece prywatnej 24 dzieci kosztem 275 zł. od głowy rocznie, nie licząc kosztów inspekcji i nadzwyczajnych wydatków nieprzewidzianych. W tym samym budżecie Gmina miasta Lwowa preliminuje dla 5-ciu żydowskich zakładów opiekuńczo-wychowawczych po 88 zł. rocznie od dziecka, zaś dla opieki pozazakładowej 31 zł. od dziecka.

Z uwagi na bardzo ciężki kryzys finansowy, jaki przechodzą nasze instytucje społeczne i grożącą im wskutek tego likwidację, remonstrowaliśmy przeciwko dotychczasowej krzywdzie naszych instytucyj oraz planowanym dalszym redukcjom nie tylko w formie zażalenia do Wysokiego Urzędu Wojewódzkiego, ale także w formie telegraficznego protestu, wysłanego na ręce p. Ministra Opie-

ki Społecznej, który to protest poparliśmy następnie dodatkowym memorjałem.

.Rozumiemy i uznajemy lojalnie, że względy budżetowe nie pozwalają może Gminie miasta Lwowa traktować prywatnych instytucyj opieki społecznej na równi z zakładami miejskimi, jednakże nie możemy znosić milcząco i bez reakcji, jeżeli instytucjom naszym z wstawionych do budżetu subwencyj, które ogółem wynoszą tylko około 10% ich budżetu, wypłaca się tylko drobne części, nie licząc się z tem, że wynędzniałe w okropny sposób społeczeństwo żydowskie dźwiga na swych barkach cały szereg ciężarów w dziedzinie społecznej samopomocy i że skutkiem tego instytucje żydowskie nie mogą już z tego społeczeństwa wydobywać ani drobnej części tych ofiar i datków, które dawniej wydobywały, że natomiast w miarę rosnącej nędzy wzrasta też zakres działania tych instytucyj, wzrastają szeregi nędznych i opuszczonych dzieci, którym nikt nie udziela pomocy. Nie przypuszczamy chyba, aby Magistrat miasta Lwowa wciąż jeszcze wierzył w bajkę o zamożności społeczeństwa żydowskiego, w którą już dziś nie wierzy żadne dziecko.

Po wniesieniu wyżej wyszczególnionych pism tak do MiMnisterstwa Opieki Społecznej jak i do Wysokiego Urzędu Wojewódzkiego delegaci nasi przedstawili jeszcze osobiście całokształt sytuacji WPanu Naczelnikowi Wydziału Opieki Społecznej tutejszego Urzędu Wojewódzkiego i po wyczerpującem omówieniu sprawy Komitet nasz zaprzestał dalszych remonstracyj przeciwko prawomocnie zatwierdzonemu budżetowi miasta Lwowa, otrzymawszy w zamian oficjalne zapewnienie, że sumy przewidziane w budżecie wypłacone zostaną naszym instytucjom w całości w ratach miesięcznych począwszy od października 1933.

Na poczet owych sum Magistrat miasta Lwowa wypłacił dotąd:

1) 5-ciu zakładom opiekuńczo-wychowawczych na poczet subwencji w kwocie 20.000 zł. . . . . 4.000 zł.
2) 3-m ochronkom dziennym na poczet subwencji w kwocie 9.000 zł. . . . . 1.500 zł.
3) Centralnemu Komitetowi na poczet subwencji w kwocie 3.500 zł. . . . . 1.000 zł.
4) Towarzystwu Opieki nad żyd. sierotami (Opieka pozazakładowa), na poczet subwencji w kwocie 5.750 zł. . . . 800 zł.
5) Uzdrowisku dla gruźliczo chorych dzieci w Dębinie na poczet subwencji w kwocie 5.750 zł. . . . . . . 1.000 zł.

Ponadto Magistrat przydzielił naszym instytucjom łącznie 37 ton węgla.

Dotychczas, mimo iż rok budżetowy niebawem się kończy, nie otrzymaliśmy od Magistratu miasta Lwowa nawet przyrzeczenia dalszych wypłat, jakkolwiek w sprawie tej interwenjowano niezliczone razy. Zaniedbać tej sprawy nie mogliśmy, gdyż głód panujący dosłownie w naszych zakładach nie pozwala nam o niej zapomnieć ani na chwilę.

Nieoficjalnie dochodzą nas słuchy o postanowieniu Prezydjum miasta Lwowa streszczającem się w tem, że o ile w pomyślnym wypadku dla naszych

instytucyj znajdą się jeszcze jakieś kwoty, to w każdym razie łączna suma wypłat nie przekroczy 40% ustalonych w budżecie subwencyj.

Doprawdy trudno jest nie wysnuć z powyższych faktów wniosku, że Prezydjum miasta Lwowa wobec naszych zakładów nie jest skłonne kierować się nawet dobrą wolą. Jasnem jest bowiem, że przy odrobinie choćby dobrej woli argument, iż redukcje spowodowane są koniecznością utrzymania równowagi budżetowej, nie może wytrzymać najlżejszej nawet krytyki. Wypłata pełnych subwencyj, która jedynie może — na czas pewien przynajmniej — uratować sytuację naszych zakładów wymaga w stosunku do budżetu miasta Lwowa tak poprostu śmiesznie drobnej kwoty, że nie zdoła ona nawet w najlżejszej mierze zachwiać równowagę budżetową.

Beznadziejna wprost sytuacja naszych zakładów skłania nas do wniesienia na ręce Wysokiego Urzędu Wojewódzkiego niniejszego przedstawienia z gorącą prośbą o życzliwe rozważenie powyżej przez nas naprowadzonych faktów i okoliczności i wdrożenie z urzędu odpowiednich kroków, któreby doprowadziły do wypłaty naszym instytucjom resztujących subwencyj i zapobieżenie temsamem ich likwidacji, która w przeciwnym wypadku w najbliższym czasie będzie się musiała dokonać.